



BIULETYN

POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO

Miesięcznik poświęcony sprawom wychodźstwa, wychodzi w Krakowie 30-go każdego miesiąca pod redakcją Józefa Okołowicza.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Radziwiłłowska 21

Z podróży do Danii.

Opisując w zeszłym roku swe wrażenia, odniesione podczas podróży informacyjnej po Danii, zaznaczyłem, iż piękny ten kraj, tak mądrze rządzony i zamieszkiwany przez naród dzielny, pracowity i demokratyczny, słusznie uważaćby należało za najodpowiedniejszy teren dla naszego wychodźstwa sezonowego, gdyby nie pewne »ale«. Owo »ale« stanowi przedewszystkiem okoliczność, iż rolni pracodawcy duńscy mają szczególne zapotrzebowanie nie na naszych robotników wiejskich, lecz głównie na dziewczęta, potrzebne im do uprawy buraków, a po części do obory. Zjawisko wręcz przeciwne, niż we Francyi, gdzie do robót przy burakach używa się prawie wyłącznie mężczyzn, jak również do dojenja krów. W Danii na 10 niewiast polskich przypada jeden mężczyzna robotnik. Utrudnia to olbrzymio organizację wychodźstwa do Danii, zmuszając nieraz członków jednej rodziny do rozłączania się na czas robót sezonowych, i, gdy siostra jedzie na wiosnę do Danii, brat nie mogąc otrzymać tam pracy, zmuszony jest wędrować »na Saksy« lub udawać się gdzieindziej. Niekiedy żona musi w ten sposób rozłączyć się z mężem, albo córka z ojcem. Ogromna

przewaga niewiast nad mężczyznami utrudnia Polakom w Danii łączenie się w organizacye, podtrzymywanie życia towarzyskiego, wspólną obronę swych praw, no... i kojarzenie stadeł małżeńskich.

Znacznie większą jednak bolączkę dla polskiego wychodźstwa sezonowego do Danii, tworzy plaga pruskich nadzorców i przodowników, przez robotników naszych zwanych tam z niemiecka »Aufseher'ami«.

O ile w Danii nigdy prawie nie słyzy się z ust naszych wychodźców zażaleń na duńskich pracodawców, o tyle znów aż nazbyt często rozlegają się tam skargi na owych »Aufseher'ów«. Prusacy ci krzywdzą naszych robotników już przy ich werbowaniu, pobierając od nich nieraz wysokie opłaty za nastęrczenie pracy, aczkolwiek za werbowanie robotników pobierają już sute opłaty od pracodawców. Pośrednicząc następnie między polskimi robotnikami a pracodawcami przez cały czas trwania stosunku służbowego krzywdzą robotników naszych, a zwłaszcza robotnice, przy wypłatach, odznaczając się przy tem brutalnem i bezwzględnem ich traktowaniem. Wprawdzie Dania jest jedynym krajem w Europie, gdzie robotnicy nasi korzystają z opieki państwa, które wydało nawet specjalne prawo, chroniące wychodźców naszych od krzywd i wyzysku, ale, aby z prawa tego korzystać w całej pełni, trzeba je znać, znaczna zaś część naszych robotnic, niestety, nie włada zupełnie lub też tylko bardzo słabo sztuką czytania i przepisów prawnych, zawartych w książeczkach robotniczych, nie zna wcale. Wiedząc o tem »Aufseher'zy« popełniają liczne nadużycia, wzamian za co każą sobie jeszcze składać hojne podarunki na dzień swych urodzin i przy innych sposobnościach.

Ten ucisk ze strony niepowołanych pruskich pośredników obudził wśród robotników polskich w Danii chęć samoobrony, przez organizacyę. Znalazły się mia-

nowicie dzielniejsze i energiczniejsze jednostki wśród uczciwych przodowników polskich, które postanowiły dążyć przez połączenie się w związek zawodowy do wyrugowania z Danii pruskich pośredników i do uniezależnienia od nich naszych wychodźców w Danii.

Dzieło to mogłoby poniekąd przeprowadzić »Towarzystwo dla sprowadzania rąk roboczych dla rolnictwa w Danii«, którego sekretarzem jest p. Chr. Kongsted w Kopenhadze. Niestety jednak, towarzystwo to zdołało skupić stosunkowo bardzo niewielką ilość pracodawców, a niektórzy jego członkowie korzystają sami z usług pruskich przodowników. Dzieje się tak wskutek faktu, iż pośrednictwo owego towarzystwa zbyt jest kosztownem, zwłaszcza dla drobnych właścicieli i dzierżawców. W zeszłym roku do biura pośrednictwa pracy Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie zgłosiło się po robotników kilku Duńczyków osobiście, oświadczając, iż odbycie podróży do Krakowa i z powrotem naraża ich na mniejsze wydatki, niż korzystanie z pośrednictwa p. Kongsteda w Kopenhadze. Przykład ten stanie się jeszcze bardziej wymownym jeśli dodamy, że każdy z tych Duńczyków potrzebował zaledwie kilku robotników!

Powstanie »Związku robotników rolnych« w Danii stanowi zjawisko równie interesujące, jak pożądane. Już sam fakt przecież, że robotnik nasz, któremu rozproszenie na znacznej przestrzeni, utrudnia łączenie się i podtrzymywanie wzajemnych stosunków, odczuł tam potrzebę tej łączności i powołał do życia własną organizację zawodową w celu obrony wspólnych interesów narodowych i ekonomicznych, powitać trzeba było ze szczerą radością. Niestety, jak to było łatwem do przewidzenia, przed »Związkiem« piętrzyły się liczne przeszkody: ciemnota i nieufność jednych, ambicje drugich, kontragitacja pruskich przodowników, a przede wszystkim — brak środków finansowych.

Fundusz, jaki powstał ze składek około stu członków, jacy zaraz w początkach zapisali się do »Związku«, stanowił kapitał bardzo szczupły, niewystarczający na opędzenie pierwszych potrzeb, z drugiej zaś strony »Związek«, nie mając własnej koncesyi na pośrednictwo pracy, pośrednictwem tem mógł zająć się tylko zupełnie bezpłatnie, nawet w stosunku do pracodawców, nie było więc widoków, aby w tej drodze mógł zdobyć sobie trwalsze finansowe podstawy.

Z pomocą związkowi naszych robotników w Danii postanowiło przyjść Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie, wierne swej zasadzie wyciągania bratniej dłoni rodakom na obczyźnie wszędzie tam, gdzie pomoc naszej instytucyi okazuje się potrzebną i możliwą.

Kiedy w dniu 4 bm. pociągiem rannym zdążyłem do miasteczka Maribo, położonego na wyspie Lolland, na każdej stacyi zauważyłem gromadki Polaków, wsiadających do wozów kolejowych. Niewiasty — łatwo poznać było po strojach wiejskich, których przestrzegają nawet na obczyźnie — mężczyzn zaś — noszących ubrania bardziej kosmopolityczne — domyślałeś się po polskich twarzach, jeśli nie dosłyszałeś ich polskiej mowy.

W Maribo znajduje się kościół katolicki, zwany przez Duńczyków kościołem polskim. I słusznie, bo jakkolwiek zewnętrzny wygląd jego nie przypomina niczem kościołów po naszych wsiach i miasteczkach, a wieża w stylu szwedzkim nawet nie nosi krzyża, to przecież parafianie składają się prawie wyłącznie z Polaków. Przed sumą w niedzielę spotykasz tu na sąsiednich ulicach tyle polskich twarzy, tak często słyszysz tu wtedy dźwięki polskiej mowy, że łatwo ogarnąć cię może wrażenie, jakobyś był gdzieś na Śląsku, tam gdzie miasta obce, ale wsie dookoła nasze. Obowiązki duszpasterskie pełnią przy kościele

tym Franciszkanie Holendrzy, którzy mozolnie uczą się polskiego języka, aczkolwiek bez wielkich postępów. Wśród Holendrów jest jednak jeden Polak, ks. Wołczański, niedawno przybyły z Galicyi na miejsce ks. Figury, który powrócił do kraju. Ks. Wołczański, młody i ożywiony najlepszemi chęciami człowiek, jest gorliwym orędownikiem swych parafian-rodaków i gdzie może i jak może ujmuje się za nimi, ilekroć widzi, iż ze strony pruskich przodowników dzieje im się krzywda.

Kiedy wszedłem do kościoła, właśnie rozpoczęła się nabożeństwo. Wśród barwnych strojów naszych wieśniaczek tu i owdzie ciemnymi plamami odbijały kurtki robotników. Jednym z pierwszych, na którego padł mój wzrok, był p. Józef Lenik, znany ze swych korespondencyj czytelnikom »Polskiego Przeglądu Emigracyjnego«. Dzielny ten przyjaciel P. T. E. umyślnie przybył z wyspy Zelandyi, narażając się na znaczny wydatek i stratę czasu, aby widzieć się ze mną.

Po nabożeństwie podążyliśmy do jednego z hotelów, w którego przestronnej sali, na cel ten przez organizację naszych pracowników wynajętej, zgromadził się spory zastęp przodowników i robotników, zadośćczyniac zaproszeniom, jakie otrzymali. Zebranie zagał prezes Związku robotników, p. Franciszek Siemieniec, człowiek światły i energiczny, który już od kilkunastu lat przebywa w Danii jako przodownik i zna doskonale miejscowy język, miejscowe stosunki i obyczaje. P. Siemieniec przedstawił mnie obecnym i wyjaśnił cel mego przyjazdu do Maribo, z powodu którego zwołane zostało zebranie. A znać miłe im były odwiedziny gościa z ojczystego kraju, bo, gdym zaczął mówić — powstali wszyscy i słów mych do końca słuchali stojąc. Gdy coś na wstępie rzekłem, że przynoszę im, na obcą ziemię przerzuconym synom

Polski, pozdrowienie od naszych wsi i miast, od rodzinnych niw, pól i lasów, twarze wnet zaogniły się wzruszeniem i z ust gromady posypały się słowa podzięką — dla kraju ojczystego, co o swych tułaczach wioskowych, choć jego zagonów odbiegli — przecież pamięta. Po przemowie mojej, w której opowiadałem o działalności, jaką P. T. E. zamierza prowadzić w Danii aby wyswobodzić robotników polskich od obcych pośredników, o zamiarze otwarcia własnego biura w Kopenhadze i utrzymywania tam polskiego urzędnika, któryby odbywał podróże inspekcyjne i ujmował się za naszymi wychodźcami, o potrzebie pracy oświatowej i zakładania czytelni i biblioteczek, o akcji, jaką P. T. E. wdroży, aby skłonić rząd austriacki do utworzenia konsulatu zawodowego w Kopenhadze i obsadzenia go urzędnikami polskiej narodowości i t. d. — posypały się interpelacje i rozpoczęła się ożywiona dyskusya.

Przemawiali ks. Wołczański, który podnosił, że Polacy w Danii nie powinni czynić między sobą różnic ze względu na to, czy pochodzą z Galicyi, z zaboru rosyjskiego lub z pod Prusaka, gdyż wszyscy są dziećmi jednej Ojczyzny-Polski i na obczyźnie wspólne mają interesy, p. Bieroń, jeden z twórców i kierowników Związku robotników polskich w Danii, p. Józef Lenik, p. Staszewski i wielu innych z obecnych, wśród których wynotowałem sobie następujące nazwiska: Andrzej Pawlik z gub. kaliskiej, Andrzej Latuszek z powiatu brzeskiego w Galicyi, czterej bracia Ciesielscy z gub. kaliskiej, Piotr Podemski, Michał Technik z Królestwa, bracia Jan i Ignacy Brajer z Poznańskiego, bracia Franciszek i Ignacy Walczak z powiatu brzeskiego.

Kiedy w parę godzin później wsiadałem na dworcu kolejowym do pociągu, który odchodzi do Kopenhagi, miałem wrażenie, że dzień ten nie został stracony,

i dla sprawy organizacyi polskiego wychodźstwa do Danii nie pozostanie bez znaczenia.

Na zakończenie chciałbym wspomnieć jeszcze o ks. Knappen w Roskilde, Holendrze, który tak świetnie nauczył się po polsku, że w rozmowie trudno domyślić się w nim cudzoziemca, jeśli się nie wie o jego pochodzeniu. Ks. Knappen jeszcze przed kilku miesiącami zwrócił się do P. T. E. listownie z radą, abyśmy założyli w Roskilde (małe miasteczko, odległe o 2 godziny jazdy koleją od Kopenhagi i posiadające starożytną katedrę z grobami królów duńskich) biblioteczkę ludową dla użytku okolicznych robotników i robotnic polskich. Będąc w Kopenhadze, postanowiłem go odwiedzić, aby sprawę tę omówić i zaraz na wstępie byłem przyjemnie zdziwiony widokiem pięknej biblioteki, jaką sam posiada, złożonej z klasycznych polskich pisarzy i dzieł treści naukowej. Nic dziwnego, że cudzoziemiec, który z takim zamiłowaniem gromadzi książki polskie, sam pysznie włada polską mową. A zna on nie tylko polski język, lecz również kraj polski i polskie społeczeństwo, gdyż niejednokrotnie urządzał wycieczki do Polski, zwiedzając wszystkie trzy jej dzielnice.

Szkoda więc wielka, że ks. Knappen nosi się z zamiarem rychłego opuszczenia Danii i przeniesienia się na stały pobyt do Ameryki. Luki po nim nieprędko wypełni inny ksiądz holenderski, zwłaszcza jeśli nie będzie posiadał podobnej znajomości obyczajów i natury polskiego wieśniaka oraz tej gorliwości, z jaką energiczny ks. Knappen, nie ograniczając się na pełnieniu obowiązków zawodowych, był dla swych polskich parafian życzliwym doradcą i opiekunem.

I od ks. Knappena posłyszałem to samo, co mi mówiono w Maribo i o czem pisał mi znany literat, p. Wacław Gąsiorowski, który w sierpniu odbywał podróż po Danii — że P. T. E. powinno pospieszyć

z otwarciem swej filii w Kopenhadze. Tak, ale niestety na drodze ku temu nasuwają się jeszcze liczne trudności, z których najważniejszą stanowi pytanie: skąd wziąć odpowiednich urzędników Polaków, którzyby władali biegle językiem duńskim?...

Józ. Okołowicz.

Niepożądani.

(The Polish Jew, his social and economic value by Beatrice C. Baskerville — New York — The Macmillan Company 1906; str. 1—336).

Emigracja jest dziś jednym z najważniejszych współczynników życia gospodarczego w całym świecie. Nietylko w kierunku Nowego Świata odbywa się stała wędrówka ludów nowoczesnych, których co rok przeszło milion przybywa do portów Ameryki Północnej. Także w Europie odbywa się nieustanna wędrówka narodów ze wschodu na zachód. Ostatnie spisy ludności przekonały, że Szwajcaryja liczy $9\frac{1}{2}$ ‰, Dania $3\frac{1}{4}$ ‰, Norwegia 3 ‰, Francya $2\frac{3}{4}$ ‰, Belgia $2\frac{3}{4}$ ‰, Austryja 2 ‰, Niemcy $1\frac{1}{2}$ ‰, Holandya 1 ‰ i Anglia blisko $\frac{3}{4}$ ‰ cudzoziemców. Przeszło milion we Francyi, blisko milion w Niemczech, pół miliona w Austryi, trzecia część miliona w Szwajcaryi i blisko pół miliona w Anglii, ćwierć miliona w Belgii przybywa stale cudzoziemców. Cyfry te z każdym rokiem się zwiększają.

Zwłaszcza od czasu wojny rosyjsko-japońskiej zauważono w Anglii olbrzymi wzrost imigracyi żydowskiej z Królestwa Polskiego i z prowincyj polskich zabranych.

Do 29 wielkich portów angielskich ¹⁾ przybywa rocznie po 800—900 tysięcy pasażerów, odjeżdża zaś tylko 700—800 pasażerów do Ameryki i krajów zamorskich tak że corocznie pozostaje w Anglii nadwyżka immigracyi. Nadwyżka ta od 18000 cudzoziemców w r. 1895 zwiększa się stale, w roku 1902 przekracza 100.000 i odtąd na tym poziomie stale się utrzymuje.

Nie bez przerażenia zanotowała statystyka wydana przez angielskie ministerstwo handlu (Board of Trade) że przeważną część tej immigracyi stanowią Żydzi z Polski pod zaborem rosyjskim. Niewyczerpany ten rezerwoar ludzi, którym źle się dzieje, pięć milionów Żydów w Polsce i prowincjach zabranych (oraz w miastach rosyjskich), od czasu wojny rosyjsko-japońskiej i rewolucyi, a zwłaszcza od chwili pogromów i kontrrewolucyi rosyjskiej stale uchodzi z miejsc prześladowań i ucieka do Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki lub do Anglii. Najczęściej zaś via Anglia do Ameryki. Anglia stała się główną jak powiada p. A. White »rurą przewodnią przez którą przepływa ta fala ludzka do Ameryki Północnej, Afryki południowej i Australii«. Statistical Department w Board of Trade utworzył natychmiast nową rubrykę »transmigrant«, i cudzoziemscy imigranci wpisywani są jako »aliens described as en route« i jako stali imigranci »aliens« którzy zamierzają na stałe pozostać w krajach Zjednoczonego Królestwa. Ale rozróżnienie to znacznie łatwiej przeprowadzić teoretycznie na papierze, anieźli faktycznie

¹⁾ Aberdeen, Belfort, Blyth, Bristol, Cardiff, Douvres, Dublin, Folkestone, Glasgow, Goole, Grangemouth, Gronton, Greenock, Grimsby, Harwich, Hull, Kirkaldy, Leith, Liverpool Londyn, Middlesbrough, Newcastle, Newhaven, Newport, North-Shields, South-Shields, Southampton, Sunderland, West-Hastlepool.

w życiu. Tysiące bowiem »Transmigrants« oświadcza urzędnikom portowym, że pozostają tylko chwilowo »en route« a faktycznie osiedlają się w Anglii na stałe.

W ostatnim dziesięcioleciu 1895—1905, za który to czas ogłoszono porównawcze zestawienia wykazują ¹⁾

Rok	Immigrantów en route	Immigrantów stałych	Razem
1895	44.637	40.422	85.059
1896	40.036	45.909	85.945
1897	32.221	49.613	81.834
1898	32.177	53.084	85.261
1899	49.947	64.246	114.193
1900	71.682	77.456	149.137
1901	79.140	70.610	149.750
1902	118.478	81.533	200.011
1903	124.571	82.600	207.191
1904	99.278	95.708	194.986
1905	108.347	88.182	196.529

Szczegółowe badania tych cyfr przekonały, że główny kontyngent immigracyi do Anglii dostarczają Żydzi z Polski i z prowincyi zabranych. Obok nich są Żydzi z Rumunii, z Galicyi, z Niemiec, Austrii. Uczeni socyologowie angielscy zajęli się badaniem tych anormalnych objawów społecznych, które do tak masowej emigracyi Żydów doprowadziły. Mr. Arnold White w swem studyum »The problems of a great city« pierwszy zwrócił uwagę na ten objaw jeszcze w r. 1886. Następnie wielkie i na szeroką skalę przeprowadzone badania ankiety parlamentarnej ²⁾ przyniosły olbrzymi materiał faktyczny, który doprowadził do wydania ustawy o immigracyi *Aliens' Act* z r. 1905. (5. Edward VII.

¹⁾ Statistical tables relating to Emigration and Immigration from and into the United Kingdom.

²⁾ Royal Commission on alien Immigration. Minutes of Evidence — oraz Appendice.

ch. 13) po przeprowadzonej w r. 1905 niezmiernie cennej rozprawie parlamentarnej w izbie gmin i izbie lordów ¹⁾. Na podstawie tych materiałów powstał cały szereg studyów społecznych o emigracji z szczególnem uwzględnieniem immigracji żydowskiej z krajów polskich: C. Russell »The Jew in London«, Charles Booth »Life and labour of the people of London« i wielu innych. Wyniki tych badań złożył André Sayons ²⁾ w swem studyum ogłoszonym w »Memoires et documents du Musée social« oraz August Monnier w swej niedawno ogłoszonej książce p. t. *Les indésirables* ³⁾ o której tutaj później sprawę zdamy.

Wreszcie na miejscu u nas badała sprawę żydowską w Królestwie Polskiem i w Warszawie oraz w naszych miastach uczona Angielka, którą niedawno mieliśmy sposobność podziwiać, jak nauczyła się wybornie języka polskiego, na zjeździe Grunwaldzkim w Krakowie, pani Beatrice C. Baskerville, która o Żydach polskich wydała w języku angielskim w New Yorku u Macmillien's monografię p. t. »The Polish Jew« ⁴⁾, tak wyczerpującą, jaką, niestety, my nie posiadamy. Przedmowa do tej książki datowana jest w Warszawie 11 sierpnia 1906. Tu, na początku zaraz zwraca uwagę p. Baskerville na doniosłość sprawy żydowskiej dla Anglii i dla Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki i usprawiedliwia różnicę poglądów wyrażonych w książce od poglądów kursujących w Anglii i Ameryce o Żydach, zapewnieniem że nie pochodzi to

¹⁾ Parliamentary debats vol. 145.

²⁾ L'Entre-exploitation des classes populaires à White Chapel. Musée Social 1902 str. 269.

³⁾ Paris 1907 L. Larose et L. Tenin str. 1—286.

⁴⁾ The Polish Jew his social and economic value by Beatrice C. Baskerville, New York. The Macmillian Company 1906 str. 1—336.

z pobieżnego studyum Żydów w Europie, lecz że książka jest owocem ośmioletnich obserwacji Żydów w Polsce. W tym czasie miała pani B. sposobność zetknięcia się z leaderami duchowymi kwestyi żydowskiej od assymilatorów do nacjonalistów żydowskich i syonistów, miała sposobność poznać ludność żydowską i zbadać warunki ich życia gospodarczego w miastach i osadach, poznać ghetto i arystokrację żydowską

Książka pani Baskerville wspaniale wydana, opatrzona mapą Polski (a map of Poland) zbudowana metodycznie, jest wyborną analizą sprawy żydowskiej w Polsce i powinnaby być przetłómaczoną na język polski.

Rozpada się na trzy części: w pierwszej podana jest analiza ludności żydowskiej i podział jej według osiedlenia, jej ekonomiczne położenie, stosunki i odnoszenie się do polskiego społeczeństwa; organizacye gminne i szkolne, organizacye polityczne i charakterystyka syonizmu, bundu, assymilatorów i antysemitów.

W drugiej części historycznej bada p. B. przeszłość Żydów w Polsce, organizację Chassydizmu charakter i kulturę odrębną, a osobny rozdział poświęca Frankowi i frankistom.

Trzecią wreszcie część poświęca egzotycznemu obyczajowi konserwatystów żydowskich, przedstawia zwyczaje i obyczaje, obrzędy religijne, małżeństwa rytualne, rozwody, pogrzeby, organizację kahała — a osobny rozdział poświęca stanowisku kobiety Żydówki w ortodoksyjnym świecie żydowskim.

Zanim przyjdzie do wniosków daje głos leaderom trzech stronnictw żydowskich.

W tych przemówieniach każdy z reprezentantów przedstawia ideologię swej partyi i formułuje swój program na przyszłość.

The first Speaker — to młody uczoney Żyd, socyalista, a member of one of the Socialist Parties, an excellent judge of the Jewish question. Przyznaje on, że wśród mas żydowskich istnieje separatyzm i stawia pytania: 1) czy separatyzm musi istnieć jako niezłomne prawo społeczne? 2) czy asymilacya jest możliwą?

Na pierwsze pytanie odpowiada, że separatyzm jest wynikiem historycznym odosobnienia, prześladowania i braku kultury. Na drugie, że asymilacya jest niemożliwą jak długo nie zostaną wprowadzone humanitarne zasady i sprawiedliwość w stosunkach z masami żydowskimi.

Dla niego istnieje kwestya żydowska tylko w Polsce, Galicyi, prowincyach zabranych i w Rumunii. Pomimo ugodowego antysemityzmu w Niemczech, w Austrii szczególnie w Wiedniu i nacyonalizmu we Francyi, kwestyi żydowskiej — in the real sense of the term — tam niema; i być nie może. Syonizm jest dla niego tylko — an abortive theory — jako reakcyja naturalna przeciwko antysemityzmowi. Kwestya żydowska w Polsce jest jego zdaniem w obecnej chwili sprawą ewolucyi. Widoki na nową formę życia politycznego w Polsce są ściśle związane z emancypacyą Żydów. Wtedy asymilacya przyjdzie jako naturalna konsekwencya.

Drugim mówcą jest Żyd zasymilizowany; przemawia za asymilacyą i występuje najostrzej przeciwko syonizmowi. W Polsce niema miejsca na Żydów odrębnych narodowością — w Polsce jest tylko miejsce dla Polaków. Występuje przeciwko chałatom, pejsom, przeciw żargonowi i przeciwko całemu separatyzmowi narodowemu. Jestto głupstwem — mówi — żądać od ludzi żyjących w XX w. ażeby zatrzymywali kulturę odległych wieków Mojżesza, Dawida i Izajasza. Język starego testamentu z jego 4000 słowami nie może

starczyć na potrzeby nauki i życia w obecnej chwili. Tragedyą żydowskiej kwestyi w Polsce są leaderowie separatyzmu żydowskiego. Asymilacja jest jedynym kluczem — ona jedna rozwiąże problem żydowski.

Trzecim wreszcie, który z kolei zabiera głos, jest Żyd separatysta, reprezentant mas i ich najgłębszych odczuć. Jest to znany nam typ syonisty, obrońcy separatyzmu, entuzjasty żargonu »Yiddish« i najzawziętszy przeciwnik Judo-Assimilatorów, których oskarża, że wydzierają żydostwu jego duszę.

Czy Żyd może być pozbawiony swego »ja« i czy kultura polska może mu zastąpić jego starą kulturę żydowską?

Wprawdzie »separatysta« utrzymuje, że jego »separatyzm« nie ma nic nieprzyjemnego dla społeczeństwa polskiego, ale niemniej stawia pytanie retoryczne: czy jedyną kulturą, która może podnieść Żydów w Polsce, jest kultura polska?

Do you really think that... the only culture which can raise the Jews in Poland is Polish culture?

W tem pytaniu tkwi cała odpowiedź. Także i wskazówka, jakim niebezpieczeństwem dla nas jest separatyzm żydowski. Zamykając swą książkę, bardzo interesującą i bardzo udokumentowaną, pani Baskerville stwierdza, w czem ją także jej informator znany historyk literatury i publicysta polski, pan Alexander Kraushar, także wybitny asymilator, utwierdził, że pod wpływem ostatnich agitacyi separatystów, pod wpływem Syonistów i Bundu sprawa asymilacyi Żydów w Polsce na dłuższy czas została wstrzymana¹⁾. Przedstawiając wzrastający co roku zastęp żydowskich emigrantów do Zjednoczonego Królestwa i Zjedno-

¹⁾ Mr. Alexander Kraushar, the historian, himself an Assimilator, fears that the influence of the Bund has postponed the process for a long time to come (str. 329).

czonych Stanów P. A. — w jednym roku 1905 emigrowało tam ćwierć miliona Żydów z Polski — pani Baskerville pisze im świadectwo na podstawie ich zachowywania się dotychczasowego z ludnością polską, na podstawie ich historii i obecnych smutnych w Polsce stosunków.

Obawiamy, się że to świadectwo nie będzie najlepszą rekomendacją. Świat anglo-amerykański przyjmuje chętnie przybyszów, Anglia sama rosła i bogaciła się przez emigrantów normandzkich, holenderskich, wallońskich i była, jak wyraża się p. Moens »t h e w o r s h i p o f t h e w o r l d« — atelier świata całego. Chętnie tedy i dziś przyjmuje nowych pracowników z Polski, Polaków i Żydów. Ale świat anglo-amerykański wymaga pewnych kwalifikacji moralnych i ma nieprzewyciężony wstręt do pewnych przywar moralnych, których absolutnie nie zniesie.

Pani Baskerville umyślnie tak drobiazgowo oświetliła stosunki gospodarcze Żydów i ich współzycie z ludnością miejscową w Polsce, aby dostarczyć z pierwszej ręki informacji swym współziomkom.

»Jakkolwiek gościnny jest gospodarz i gotów otworzyć drzwi swego domu na oścież, to jednak domaga się zawsze pewnych szczegółów o gościach, których pod swym dachem gości. Chciałby wiedzieć coś nieco o ich charakterze, o ich przeszłości, o ich aspiracyach i ambicyach — jeżeliby bowiem nie przedsiębrał żadnych ostrożności i nie zajrzał w ich moralny paszport mógłby się narazić na niebezpieczeństwo, kiedyby już było zapóźno, a złodziej zakradł się pod jego dach, i mógłby mu wykraść nie tylko gospodarcze dobra, ale jego szczęście domowe, czasami jego honor.

Tak samo jest z narodami.

Jest się obowiązany zbadać charakter i zdolności cudzoziemców, którzy się osiedlają u nas, po-

wody ich immigracyi, oraz ich obywatelską i ekonomiczną wartość.

Dlatego to właściwie powodu anglo-amerykańskie społeczeństwo powinno poznać bliżej polskich Żydów, gromadzących się po angielskich placach i skwerach, niosących sztandary z napisami »Jiddish«, szwargocących ohydnie w obcym języku, unikających władzy, jako naturalnego nieprzyjaciela.

Mają prawo poznać ogólną tendencję dzienników żargonowych rozdzielanych w tłumie przy każdej sposobności. Co więcej, mają prawo wiedzieć i obowiązek poznać, dlaczego ten naród tłumnie opuszcza kraj, w którym się urodził, czy potrafi się zastosować do praw wiążących społeczeństwo, czy potrafi wznieść się na wyższy poziom moralności przybranej ojczyzny i czy swą pracą i talentem przyczyni się do dobra powszechnego. To było celem wyczerpującego studyum Angielki o Żydach w Polsce.

Pokazała jakimi są u nas w domu.

Ankieta parlamentarna w Anglii, studia pp. Arnolda White, André Soyons, Augusta Monnier i B. Gonnarda pokażą nam jakimi są z tamtej strony wody.

Witold Lewicki.

MARYA KONOPNICKA

Ciężka strata spotkała nasz naród!

Największa poetka polska, Marya Konopnicka, zmarła we Lwowie w dniu 8-go b. m. pograżając całe społeczeństwo w głębokim smutku. Chorobą, która ją nam zabrała, była choroba serca, a serce to nadwyraz czułe było na ludzkie bóle i cierpienia i gorącą

miłością przejęte dla wszystkiego, co szlachetne i piękne.

Ponad wszystko jednak wielka pieśniarka ukochała lud polski i w swych utworach często malowała jego niedolę. Opisywała w swych poezjach to rozpacz biednej matki, która nie mogła swego Jaśka godnie pochować, bo nie posiadała pieniędzy, to tęsknotę dziecka biednych wyrobników, mieszkającego w piwnicznej izbie — do pól, lasów i słońca, to znów żal małego pastuszka, który nie zaznawszy ani wczasu, ani swobody, musiał opuścić rodzinną chatkę, i wędrować w świat między obcych, by szukać służby, to nędzę robotnika, przykutego przez cały dzień do maszyny fabrycznej, słowem każdą ludzką niedolę i cierpienie, a z każdego jej wiersza biła wielka miłość i gorące współczucie dla tych najbiedniejszych i wydziedziczonych. To też lud polski ocenił należycie wielką poetkę i kiedy w r. 1902 obchodzono w Krakowie 25-letni jubileusz jej działalności na niwie literackiej, podążył tłumnie, aby złożyć hołd swej orędownicze.

Z okazji jubileuszu społeczeństwo ofiarowało Konopnickiej w upominku dworek wiejski w Żarnowcu, między Jasłem i Krosnem w Galicyi, aby mogła być bliżej tych, którzy tak jej sercu drogimi byli.

Oprócz poezyj napisała też wielka poetka dużo rzeczy prozą. Pisała piękne nowele, powieści i opowiadania dla dzieci oraz różne artykuły do pism, zabierając głos w ważniejszych sprawach. Utwory wielkiej poetki, która urodziła się na wsi, w Królestwie i dłuższy czas przebywała w Warszawie dla kształcenia dzieci, nie spodobały się jednak rosyjskiej cenzurze. Uznano, iż ma ona zbyt wielki wpływ na społeczeństwo i polecono w r. 1890 wyjechać z Królestwa zagranicę. Konopnicka udała się wtedy do Szwajcaryi,

Francyi i Włoch i wrażenia z tych podróży w kilku tomach ślicznych poezyj utrwałała.

Największym jednak i najwspanialszym utworem niezapomnianej poetki jest prześliczny poemat p. t. »Pan Balzer w Brazylii«, opisujący dzieje wychodźców naszych w Brazylii. Zaczęła go pisać Konopnicka wkrótce po wybuchu gorączki brazylijskiej w r. 1889 i drukowała urywkami w różnych pismach polskich, a dopiero w r. zeszłym ukończyła go i wydała w oddzielnej książce.

W N. 24 z. r. i 1 r. b. P. P. E. podaliśmy streszczenie i niektóre wyjątki z »Pana Balzera« tutaj więc tylko dodamy, że wielka poetka nie rzucała słów potępienia, na tych, co rodzinny kraj opuszczali, by szukać szczęścia za morzem, lecz pisała:

»Już być musiała nie byle przyczyna,
Gdy chłop, w ostatnie jakby sakramenty
Opatrzył duszę, i szuka sposobu
Za morzem, jakby z tamtej strony grobu...
Kto powierzch ziemi siedzi — nie dziwota.
Łacno jest ze mchów płytkiego wziąć grzyba,
Aleć kto dębem korzenie rozmota
Skroś tej macierzy, i czyja sadyba
Samo jej serce, — tam twarda robota.
Śmiertelny topór przyłożon jest chyba
Do pnia narodu, do rdzenia i miazgi
Skoro z nas lecą za morze aż drzazgi!«

Przyznawała też, iż obok ujemnych stron, emigracya przyczynia się do uświadomienia ludu, a często i uszlachetnienia go:

»Naród, przez te tułackie odmiany
Prawie że wyrósł z swej dawnej sukmany.
Jakaś dostojność, jakowaś powaga
Jakaś zaduma wybiła na lica.

Jakaś się w duszy ocieżyła waga,
Za syna znał się naród, za dziedzica«

Gdy w roku 1898 odbyć się miał pierwszy sejm polski w stolicy parańskiej, Kurytybie, Konopnicka ułożyła »Hymn Nowej Polski« oraz prześliczny hymn dla dzieci polskich w Paranie, który do dziś dnia szerokiem echem rozbrzmiewa wśród lasów brazylijskich, w Paranie zna go bowiem i powtarza każde dziecko polskie. Hymn ten zaczyna się od słów :

»Choć na cudzym my wyraju
»Zrodzone pisklęta
»O ojczystym miłym kraju,
»Każde niech pamięta.

a śpiewany jest ną tą samą nutę co »Jeszże Polska nie zginęła.«

W końcu nadmienić musimy, iż wielka poetka bardzo życzliwie odnosiła się do prac Pol. Tow. Emgr. i zwracała się do niego w różnych sprawach, a w początkach roku bieżącego, przesłała wraz z podziękowaniem za ofiarowany jej kalendarz P. T. E. słowa zachęty i uznania dla działalności towarzystwa.

Za Oceanem, tak w Ameryce północnej, jak w Brazylii, istnieją już towarzystwa polskie imienia Maryi Konopnickiej, a Związek Narodowy Polski w Ameryce mianował ją swym członkiem honorowym. Dzisiaj nie stało już tej, którą najwięcej czcić i kochać muszą najbiedniejsi, jako że ich właśnie najbardziej miłowała wielka pieśniarka i ich niedolę, ich smutki i krzywdy najgłębiej odczuć, najrzewniej opisać potrafiła. Wieść o jej zgonie, gdy dotrze do wychodźców naszych, czy to zastanie ich w dzikiej puszczy brazylijskiej, czy w ciemnej kopalni amerykańskiej — wszędzie zrodzi w duszach szczerą żalobę i żal serdeczny, boć niema chyba zakątka na świecie, gdzieby wśród Polaków imię Konopnickiej nie było znane. Oby

też jaknajprędzej nadeszła chwila, kiedy każdy polski chłop — emigrant znać będzie, »Pana Balcera w Brazylii,« to najwspanialsze arcydzieło Konopińskiej, jemu właśnie, jego doli i tęsknocie poświęcone!

Widoki dla wychodźstwa naszych robotników rolnych do Anglii.

»Kwestja rolna w Galicyi«, — taki tytuł nosi książka p. Zdzisława Ludkiewicza, która świeżo ukazała się na półkach księgarskich. ¹⁾ Dwa obszernie jej rozdziały poświęcone są wychodźtwu. Jeden nosi nagłówek »Emigracya zarobkowa naszej ludności rolniczej«, drugi: »Uprzemysłowienie kraju oraz wychodźtwa osadnicze, jako czynniki rozwiązania kwestyi przeludnienia w Galicyi.«

Autor nad sprawą emigracyi myślał wiele, przestudjował ją dokładnie, doskonale więc pojmuje przyczyny, które tworzą ruch wychodźczy oraz odpowiednio ocenia skutki, jakie ruch ten mieć musi dla kraju naszego wogóle, a dla rolnictwa w szczególności. Zaznaczywszy, że olbrzymie przeludnienie Galicyi wzmaga się coraz bardziej z powodu znacznej siły rozrodczej, ludności z jednej strony, a słabego rozwoju przemysłu z drugiej, co wraz z rosnącą z postępem cywilizacyi skalą potrzeb ludu rolnego zmusza lud ten do wędrówki za chlebem na obczyznę, p. Ludkiewicz omawia kolejno wychodźtwa nasze do Niemiec i innych krajów europejskich tak, jak ono przedstawia się obecnie, oraz zastanawia się szczegółowo nad widokami, jakie ma tam ono na przyszłość. Jako kraj, wychodźstwem

¹⁾ Zdzisław Ludkiewicz. Kwestya rolna w Galicyi. Lwów, Nakładem autora. Księgarnia Gubrynowicza i Syna 1910.

naszem jeszcze nieobjęty, a jednak przedstawiający obszerny i korzystny rynek zbytu na pracę naszego robotnika rolnego uważać należy, zdaniem p. Ludkiewicza, Anglię.

W Anglii tak jak i we Francyi, wieś wyludnia się na korzyść miast. Rolnictwo angielskie coraz bardziej odczuwa brak rąk roboczych. Kiedy w roku 1881 liczone w Anglii robotników rolnych i »owczarzy« razem 1.017070, to w roku 1891 było ich już 898000, a w r. 1901 tylko 724000. Brak rąk roboczych zmusza rolnictwo angielskie do trzymania się głównie uprawy roślin pastewnych i hodowli bydła, w przeciwnym zaś wypadku mogłaby się tam jednocześnie rozwijać — w większym niż dzisiaj stopniu — uprawa owoców i wszelkiego rodzaju warzyw, na które istnieje doskonały zbyt na miejscu. W Anglii gospodarstw drobnych jest stosunkowo bardzo mało, przeważają farmy większe i na nich to głównie znalazłaby zbyt praca naszego robotnika rolnego. P. Ludkiewicz nie sądzi, aby rząd angielski miał być nieprzychylnie usposobiony dla przyływu rąk roboczych z Polski, raczej przeciwnie — spodziewać się można, że wskutek obawy zbytniego obniżenia się produkcji rolnej kraju poczyniłby nawet znaczne ulgi dla naszych robotników rolnych przy wstępowaniu ich na terytoryum angielskie. Wychodźtwa jednak do Anglii nie mogłoby być sezonowym w ścisłym tego słowa znaczeniu: zbyt wielka przestrzeń, dzieląca kraj ten od Polski, oraz znaczne wskutek tego koszta podróży, nie pozwalałyby naszym wychodźcom na odbywanie tam wędrówek na sezon robót letnich, lecz skłaniały do najmowania się w charakterze parobków na okres czasu paroletni, wobec czego do wychodźtwa tego najlepiej nadawałyby się młode małżeństwa.

»Oczywiście, — pisze p. Ludkiewicz — bez uprzedniego i to bardzo szczegółowego omówienia tej kwe-

sty z odpowiednią instytucją w Anglii, nap. z Królewskim Towarzystwem Rolniczym, nie można byłoby nawet zaczynać wysyłania tam emigrantów«. A dalej dodaje: »akcja porozumienia się z Anglią mogłaby być podjętą w obecnym czasie chyba tylko przez Polskie Towarzystwo Emigracyjne, jako instytucję z jednej strony społeczno-kulturalną a z drugiej nie pozbawioną pewnej strony kupieckiej, a więc i rzutkości kupieckiej.«

Nie chcąc przesądzać, o ile zorganizowanie wychodźstwa do Anglii okazałoby się w praktyce możliwym, musimy tu ze swej strony wskazać na jedną bardzo ważną trudność, którą przeoczył p. Ludkiewicz, omawiając szczegółowo tę sprawę. Trudność ta polega przede wszystkim na niesłowności naszego robotnika wiejskiego. Wie o niej dobrze p. Ludkiewicz, bo przecież na innem miejscu swej książki sam pisze, co następuje:

»Chłop nasz, z Galicyi zwłaszcza, odznacza się zwykle ogromną niesłownością. Dla niego zobowiązanie kontraktowe ani trochę nie jest jeszcze zobowiązaniem moralnem. Zwłaszcza w stosunku do pracodawców niemieckich niema on najmniejszych skrupułów za złamanie zawartego raz kontraktu. W pierwszych też latach naszej emigracyi sezonowej łamanie kontraktów, przechodzenie z jednego dworu do drugiego było na porządku dziennym. Zwłaszcza agenci tajni, biorąc prowizję od każdego nowego pracodawcy, byli tutaj stale kusicielami, namawiającymi do tego. To łamanie kontraktów dało rządowi niemieckiemu powód, a może pretekst, do wydania prawa o legitymacjach robotniczych, bez których nie mogą być oni przyjmowani do robót. Pracodawca zaś oprócz zabierania tych legitymacyj żąda od robotnika kaucyi. Łamanie jednak kontraktów mimo to nie jest i obecnie jeszcze rzadkością.«

Ta właśnie niesłowność naszego robotnika wiejskiego stanowi największą przeszkodę przy zdobywaniu dlań nowych rynków pracy, bo ogromnie zraża pracodawców do robienia z nim prób dalszych, skoro pierwsze zakończyły się niefortunnie. W Niemczech pracodawcy jako lekarstwo na łamanie kontraktów wynaleźli przymus kart legitymacyjnych, środek często nadużywany, ale często też skuteczny. Robotnik wie tam dobrze, że jeśli robotę lekkomyślnie porzuci, nie znajdzie jej już nigdzie w całych Prusiech, bo bez legitymacyi nigdzie go nie przyjmą. Nadto w gospodarstwach pruskich panuje bajeczny rygor, na który może szemrze, ale któremu poddaje się nasz wychodźca, zamieniając się powoli na jedno z kółek w wielkiej, ale jak zegarek dokładnie funkcjonującej maszynie gospodarczej. Wreszcie wychodźtwa do Prus datuje się już oddawna i robotnik, jeśli nawet wyrusza tam po raz pierwszy, jest pomimo to ze słyszenia obeznany z panującymi w kraju tym stosunkami, a oprócz tego zdaje sobie sprawę, iż dzieli los setek tysięcy innych robotników polskich. Inaczej rzecz się przedstawia w stosunku do krajów, dla naszego wychodźstwa nowych. Robotnik nasz, wędrując tam, czuje że jest przedmiotem prób, i wędrowkę swą sam za próbę uważa, zgóry już wątpiąc nieco w jej pomyślny rezultat. Stosunki zastaje zupełnie nowe, dookoła siebie zaś nie widzi swojskiej masy, czuje się odosobnionym, zraża się przy najpierwszej sposobności — niekiedy z powodów wprost śmiesznych — i łamie kontrakt, opuszczając służbę, choćby go za karę za to czekać miało tułanie się, pełne najsmutniejszych przygód.

W Prusiech, gdzie do robotnika naszego już przyzwyczajono się, gdzie rolnictwo bez robotnika tego nie może się już na żaden sposób obejść, fakt lekkomyślnego łamania kontraktów nie wpływa na zapotrzebowanie na polskie ręce robocze. Zresztą to ła

manie kontraktów przez polskich robotników rolnych o tyle nie naraża pruskiego pracodawcy na znaczniejsze straty, ile że — koszta podróży z Galicyi lub Królestwa do sąsiednich Prus nie stanowią większej kwoty, a jeśli robotnik złamie kontrakt dopiero po upływie paru miesięcy, w takim razie naraża na stratę materialną głównie siebie samego, gdyż w rękach pracodawcy pozostaje wtedy kaucya, którą zdażył już potrącić z płacy robotnika.

Inaczej jest w krajach nowych, nap. w takiej Francyi. W pierwszych latach ruchu wychodźczego udają się tam zazwyczaj jednostki niespokojne, więcej poszukujące wrażeń lub »łatwego kawałka chleba,« niż zarobków, jednym słowem ludzie mniej przezorni i »stateczni«. W przekonaniu ogółu wychodźców wędrówka do takiego »nowego« kraju, jest ryzykiem, na które lepiej się nie wystawiać, by nie pokutować za nie lekkomyślnie. Ogół woli iść utartymi już drogami, choćby drogi te wiodły do mniejszych korzyści. Stąd też wynika trudność odpowiedniego doboru robotnika dla takich właśnie nowych terenów do wychodźstwa. Dobór zaś odgrywa wielką rolę, gdyż na nowym tym terenie robotnika naszego jeszcze nie znają, odnoszą się do niego z nieufnością, zrażają się bardzo łatwo. Przy tem wszystkiem ważną rolę odgrywa okoliczność, iż kraje do których dopiero teraz trzeba skierowywać nasze wychodźstwo sezonowe, położone są dość daleko, co powoduje znaczne koszta podróży robotnika, a że koszta te z reguły ponoszone są przez pracodawców, więc też i ryzyko pracodawców jest tu bez porównania większe. Jeśli pracodawca, który po długich namysłach i ociąganiu się, dał się wreszcie namówić do sprowadzenia po raz pierwszy robotnika polskiego i na podróż jego wyłożył kilkadziesiąt franków, widzi, że robotnik ten zaletami swemi zawiódł jego nadzieję, a nadto po upływie kilku dni

lub tygodni, uciekł bez żadnego rozumnego powodu — nie można się dziwić, że nie tylko sam nie będzie nadal robotników polskich sprowadzał, ale nadto ostrzeże swych sąsiadów, by prób takich nie czynili. Oto jest powód dla którego nap. we Francyi sprawa sprowadzania polskich rąk roboczych dla rolnictwa, pomimo powszechnych gorzkich skarg na brak robotnika, jakie się tam słyszy, tylko bardzo powolne czyni postępy. W Anglii zaś byłoby jeszcze gorzej. Pracodawca angielski na podróż polskich robotników musiałby wykładać jeszcze większe fundusze, tem więcej przeto czułby się pokrzywdzonym przez ich niesłowność w wypadkach łamania kontraktów i nieuzasadnionego porzucania służby. Że zaś wypadki takie — zwłaszcza w okresie pierwszych prób — byłyby pomimo największej zapobiegliwości organizatorów wychodźstwa, bardzo liczne, o tem świadczy najlepiej przykład Francyi, gdzie conajmniej czwarta część ogółu naszych robotników kontrakty łamie, aczkolwiek i płaca, i wikt, i traktowanie ze strony Francuzów najmniej do tego dają powodów.

Wychodźtwa do Anglii mogłoby, zdaniem naszym, w takim tylko razie mieć większe szanse powodzenia, gdyby pociągnęło za sobą tych wieśniaków, którzy w celu poprawy bytu uciekają się do wychodźstwa zamorskiego. Są to bowiem ludzie, którzy rozporządzają gotówką, potrzebną na podróż w dalsze strony, i mogliby przyjeżdżać do Anglii na koszt własny. U tego rodzaju robotników wypadki łamania kontraktów byłyby rzadkie, sami bowiem ponosząc ryzyko szukania nowych zarobków, nie porzucaliby ich lekkomyślnie i bez uzasadnionych powodów. Z drugiej zaś strony złamanie kontraktu i opuszczenie przed umówionym terminem służby przez robotnika, który podróż z kraju odbył za swoje pieniądze, nie narażałoby pracodawcę na zbyt dotkliwe straty materialne

i wskutek tego nie tak bardzo zrażałoby do czynienia dalszych prób z robotnikami polskimi.

Niestety, nie można się łudzić, by prąd wychodźstwa zamorskiego dał się łatwo przy obecnych stosunkach skierować do Anglii. Ci, którzy jadą za Ocean, udają się zazwyczaj do robót w kopalniach i fabrykach, gdzie nęcą ich wyższe płace. Prawie zawsze dążeniem wychodźcy zamorskiego jest uzyskanie jaknajwiększych oszczędności w ciągu jaknajkrótszego czasu, choćby kosztem najmozolniejszych wysiłków i ograniczania potrzeb. Tem się też tłómaczy okoliczność, czemu starania rządu Stanów Zjednoczonych, dążące do skierowania imigrantów naszych z miast do pracy na roli, pozostają bez rezultatów. Można więc wątpić, czy wychodźca, który w oczekiwaniu na zarobek w fabryce lub kopalni, woli tymczasem przymierać z głodu na bruku amerykańskim, niż udać się na ферmy, dokąd ciągną go wszelakie namowy, dałby się skierować do Anglii, choćby mu tam obiecywano zarobki znacznie wyższe od tych, jakie dają »Saksy«, nie mówiąc już o kraju rodzinnym. Wszak ферmy angielskie nie będą dlań stanowiły większej przynęty, niż ферmy amerykańskie.

Natomiast skierowanie ruchu wychodźczego do Anglii byłoby dziełem łatwiejszem do przeprowadzenia z chwilą, gdyby dla emigracyi do Ameryki północnej powstały nowe obostrzenia, emigracyę tę jeszcze w większym stopniu utrudniające, niż dzieje się to obecnie. Wtedy część fali emigracyi amerykańskiej, mając naturalne łożysko zwężone nowymi sztucznymi przeszkodami, prędzej skierowałaby się na pola angielskich farmerów, notabene,¹ jeśli rzeczywiście panuje tam tak znaczne zapotrzebowanie na ręce robocze, jak to przewiduje p. Ludkiewicz.

Książka p. Ludkiewicza zawiera wiele cennych myśli i uwag, do omawiania więc jej powrócimy jeszcze w następnym numerze.

Józef Okołowicz.

Robotnicy polscy w Szwajcaryi.

W Szwajcaryi powtarza się to samo zjawisko, co i w innych krajach przemysłowych: na skutek przechodzenia ludności wiejskiej ze wsi do miast, z pracy na roli do przemysłu, okazuje się brak rąk roboczych przy gospodarstwach rolnych, które oglądać się muszą za obcą pomocą.

To dało i w Szwajcaryi początek sprowadzaniu polskich robotników do gospodarstw rolnych, w ślad za czem i przemysł szwajcarski, starając się o tańsze siły robocze, jał sprowadzać polskich robotników i robotnice do swoich zakładów fabrycznych. Uzasadnieniem jest więc przypuszczenie, że z rozwojem przemysłu wychodźstwo zarobkowe do Szwajcaryi coraz większe przybierać będzie rozmiary.

Chcielibyśmy tutaj dać czytelnikom »Przeglądu Emigracyjnego« trochę wiadomości, zebranych o polskich robotnikach sezonowych w Szwajcaryi, na podstawie bezpośredniej obserwacji naszych rodaków, których staraniom zawdzięczać należy, iż sprawie tej ogół szwajcarski coraz więcej poświęcać zaczyna uwagi.

Pierwsi »obieżysasi« polscy przybyli do Szwajcaryi w r. 1904; sprowadzono wtedy 30 robotnic do cukrowni w Aarberg — a gdy pierwsza próba wypadła pomyślnie, już w roku następnym sprowadzono do tej samej cukrowni i innych do 100 robotników sezonowych; zaś w roku bieżącym wzrosła ich liczba do 400 osób, umieszczonych w różnych miejscowościach.

W jaki sposób odbywa się sprowadzanie tych robotników? Bardzo prosty: za pośrednictwem agentów, którzy najczęściej strasznie ludzi tych wyzyskują. Znany jest pod tym względem agent Hans Marti w Kallnach, w kantonie berneńskim.

Wyzyskują oni bądź to przez ukrywanie praw-

dziwych warunków kontraktu, spisane go tylko w obcym języku, bądź też przez udzielanie pożyczek na drogę, przez co ludzie ci dostają się zupełnie w ręce agenta, który może z nimi uczynić, co się mu podoba i który też decyduje o wyborze pracy robotnika!

Jakiem jest położenie robotnika polskiego w Szwajcaryi? Dowiedzieć się o tem możemy z najczęściej w użyciu będącego kontraktu, który stwierdza najzupełniejszą zależność robotnika od pracodawcy. Na zabezpieczenie wyłożonych kosztów podróży, odciąga się np. robotnikowi z płacy w przeciągu pierwszych 10 tygodni 50 franków, które mają im być zwrócone po skończonej robocie. Pracodawca atoli zatrzymuje je pod jakimkolwiek pozorem, a nadto zapowiedzianego częściowego odszkodowania za drogę powrotną nie wypłaca. Oto, na jakie np. sposoby biorą się pracodawcy. Władze szwajcarskie wymagają koniecznie legitymowania się paszportem zagranicznym, którego robotnicy nasi najczęściej nie mają, nie wiedząc że jest potrzebny (o czem nie mówią im agenci), chcąc tem samem — więcej jeszcze uzależnić ich od siebie i pracodawcy. Ten ostatni bowiem ręczy wobec władz za swoich robotników, którzyby w innym wypadku — jako pozbawieni papierów musieli opuścić granice państwa. Pracodawca z najbliższej przyczyny cofa swoje poręczenie, gdy np. najpilniejsze roboty się już skończyły; a wtedy robotnika nie mającego papierów wydalają władze, co pociąga za sobą utratę kaucyi i kwoty za drogę powrotną mu przyrzeczoną.

Praca dzienna trwa przeważnie 11 godzin, od 5 rano do 7 wieczór, z przerwami na obiad, śniadanie, podwieczorek. Płace wahają się pomiędzy fr. 1.60 (na nasze pieniądze (1 Kor. 50 hal.) i 2.75 fr. (2 K. 50 h.) dziennie; do tego otrzymują 25 f. kartofli na tydzień trochę mąki i ryżu oraz pół litra lub najwyżej 1 litr, mleka dziennie. Mieszkania robotnicze pozostawiają

wiele do życzenia; urzędy zdrowia niejednokrotnie zmuszone były wydawać ostre zarządzenia.

Obchodzenie się pracodawców szwajcarskich z robotnikami naszymi także bywa nienajlepsze; zdarzają się czasem i czynne zniewagi! Naogół nie cieszą się nasi robotnicy wielkim szacunkiem wśród Szwajcarów, nie wyłączając i robotników szwajcarskich. Ci ostatni obawiają się oczywiście obniżenia się płacy roboczej przez napływ tańszych sił roboczych. Już teraz więc zaczynają się zastanawiać nad tem, jakby uchronić tych przybyszów od wyzysku pracodawców szwajcarskich, a jednocześnie obronić siebie od niebezpiecznej konkurencyi tańszych robotników.

Wymienimy tu kilka proponowanych przez nich środków, jako zasługujących zdaniem naszym, na uwagę naszych rodaków szukających pracy w tym kraju. Zalecają one przede wszystkim zaopatrywanie się w wymagane paszporty, na podstawie których robotnicy obcokrajowi otrzymać mogą prawo swobodnego pobytu w Szwajcaryi i przestają być zupełnie zależni od pracodawcy lub ajenta. Ajenci sprowadzający robotników nie zaopatrzonych w paszporty winni być surowo przez władze karani. Oprócz władz, winny także stowarzyszenia zawodowe rozciągnąć opiekę nad sprowadzanymi robotnikami sezonowymi i stworzyć niejako łącznik pomiędzy robotnikami szwajcarskimi a polskimi.

Pisaliśmy już o tem w »Przeglądzie«, że istnieją wśród młodzieży w Zurychu Kółka pomocy dla polskich robotników sezonowych, które postawiły sobie za zadanie badanie stosunków wśród naszych robotników, celem przyjscia im z pomocą. »Polskie Towarzystwo Emigracyjne« pozostaje w stałych stosunkach z tymi »Kółkami«, z których jedno, to które zawiązało się później, rozwija bardzo gorliwą działalność. Wraz z wrostem ruchu wychodźczego do Szwajcaryi zjawiać się będą coraz to nowe zadania, które spełniać

wypadnie pracownikom na tej niwie naszego życia społecznego, z czego dokładnie zdajemy sobie sprawę.

Obchód grunwaldzki w Paranie.

W stolicy parańskiej, Kurytybie, w dniu 17-go lipca b. r. odbył się staraniem miejscowych towarzystw polskich uroczysty obchód rocznicy grunwaldzkiej. Urzędowy dziennik brazylijski »A Republica«, organ rządu parańskiego, ogłosił z obchodu tego następujące sprawozdanie:

»Minęło 500 lat, jak w pobliżu Gdańska w Prusach Wschodnich, pod Grunwaldem, stoczono bohaterską bitwę, w której padło 80 tysięcy ludzi. Brały udział w tej pamiętnej bitwie złączone wojska Litwy i Polski z jednej strony, a krzyżackie — z drugiej. Zwycięstwo przypadło w udziale wojskom Jagielly, który rozbił zupełnie potężne zastępy nieprzyjaciół.

»Po wiekach jednak czasy się zmieniły, a straszny los wojen zgotował dni smutne dla bohaterskiego narodu, którego wartość zaznaczyła się w dziejach ludzkości, w walkach o wolność wielu narodów«.

»W końcu ten sam naród, który dotychczas zachowuje niezmiennie swe uczucia narodowe i czi zawsze pamięć swych przeszłych bohaterów, był świadkiem upadku swego państwa i rozdarcia swej ojczyzny w sposób zbrodniczy«.

»Stan Parana gości na swej ziemi wielką ilość Polaków«.

»Tu Polacy bez najmniejszych ograniczeń mogą okazywać swe uczucia narodowe, na parańskiej ziemi mogą pozwolić wybuchnąć zapałowi swych serc przy obchodach chwil sławnych swej przeszłości, przez wyobrażanie Ojczyzny zmartwychwstałej«.

»To też wczoraj ludność nasza i władze brały udział we wspaniałej uroczystości, jaką Polacy tego miasta urządzali na cześć bohaterów z pod Grunwaldu«

»O godz. 10 rano wielki pochód utworzony z polskich towarzystw Sokoła, S. Stanisława, Kółka Młodzieży, T. Kościuszki, Łączności i Zgody, w towarzystwie trzech muzyk przyszedł do kościoła katolickiego przy ul. Aquidaban, aby wziąć udział w obrzędku religijnym. Tutaj po przybyciu sztandarów była celebrowana solenna msza św., podczas której wypowiedział kazanie profesor gimnazjum parańskiego, ks. Peters.«

»Zawsze w porządku wzorowym, towarzystwa ze swymi sztandarami, na których widniał biały orzeł polski, wyruszyły pozdrowić Eksc. Prezydenta Stanu, poczem udały się do teatru Hauera«.

»Tu odbyło się uroczyste posiedzenie, na którem wysłuchano patryotycznych przemówień kilku mówców i deklamacyj dzielnych dzieci polskich szkół«.

»W nocy ten sam lokal był zupełnie zapełniony zaproszonymi gośćmi, wśród których należy zanotować obok wielu innych dygnitarzy obecność przedstawicieli Prezydenta Stanu i Inspektora okręgu wojkowego.«

»Tu rozegrano loteryę fantową, poczem przedstawiono prześliczną apoteozę gościnnej Brazylii, hołd Polaków republice brazylijskiej«.

»W dramacie wvkonanym z jaknajwiększą rzeczywistością i poprawnością, brali udział: (następuje spis osób biorących udział w przedstawieniu dramatu »Wóz Drzymały«).

»W uroczystościach był również reprezentowany pułk policji stanowej przez osobną komisję, złożoną z oficerów«.

Ze sprawozdań, ogłoszonych z obchodu grunwaldzkiego w Kurytybie przez inne dzienniki brazylijskie i niemieckie, wychodzące w Kurytybie, dowia-

dujemy się, że władze kurytybskie nie tylko brały oficjalny udział w uroczystości narodowej Polaków, lecz nadto oddały do ich dyspozycji na dzień ten dwie orkiestry: wojskową i policyjną. Warto jednak zaznaczyć niezrozumiały wprost fakt, że sprawozdania z obchodu grunwaldzkiego nie ogłosiła żadna z gazet polskich, wychodzących w Kurytybie. Tak »Polak w Brazylii«, jak »Gazeta Polska w Brazylii« zbyły go zupełnem milczeniem. Rozgoryczeni tem polscy Kurytybianie, skupiający się dawniej koło gazety »Naród« (która dla braku środków przestała już od pewnego czasu wychodzić), wydali specjalny numer »Narodu« poświęcony obchodowi grunwaldzkiemu i zawierający oprócz własnego opisu obchodu również sprawozdania miejscowych gazet brazylijskich i niemieckich. W tym samym numerze »Narodu« znajdujemy zapowiedź rychłego wznowienia wydawnictwa tego pożytecznego tygodnika.

Kółka rolnicze a emigracya.

Jak to czytelnicy nasi sobie przypominają, na ostatniej radzie ogólnej delegatów Kółek rolniczych, odbytej w Stanisławowie w dniach 5-go i 6-go lipca b. r. po wyczerpującym referacie p. Wasunga i ożywionej dyskusyi, uchwalona została rezolucya, wzywająca Kółka rolnicze do zajęcia się sprawą emigracyi. Była przytem mowa o utworzeniu przy Kółkach sekcyi emigracyjnych w celu popierania działalności Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego.

Rezolucya ta nie pozostała bez skutków, a pierwszy krok uczyniły Kółka rolnicze w powiecie pilźnieńskim. Powiat ten posiada bardzo silny ruch wychodźczy do Ameryki Północnej. Są wsie, których

połowa dorosłych mieszkańców znajduje się za Oceanem. Zwłaszcza emigrują chętnie młode dziewczęta, którym brak posagu utrudnia wyjście za mąż w kraju. W ostatnich czasach daje się nawet zauważyć wychodźstwo bezpowrotne. Trafiają się gospodarze, którzy sprzedają ziemię za bezcen Żydom, dzieci odbierają ze szkół i przesiedlają się za Ocean na stałe. Taki stan rzeczy oraz fakt, iż mnóstwo emigrantów pada ofiarą wyzysku ze strony rozmaitych pokątnych agentów, musiał u ludzi szczerze miłujących lud i myślących inteligentnie, obudzić chęć przeciwdziałania robocie pasożytów emigracyjnych przez oddanie ruchu emigracyjnego pod opiekę i kontrolę akcji obywatelskiej.

W dniu 18-go bm. urządziło Pilzno uroczysty obchód grunwaldzki. Zarząd powiatowy Kółek rolniczych postanowił skorzystać z licznego zjazdu okolicznego włościaństwa i na dzień ten zwołał powiatowy zjazd Kółek rolniczych. Na porządku dziennym oprócz sprawy składnic towarowych postawiona była kwestya emigracyi. W zjeździe wzięli udział delegaci trzydziestu paru Kółek, w tej liczbie członek Zarządu głównego Kółek rolniczych p. Tworek. Z ramienia biura Zarządu głównego przybył lustrator pan Szańkowski, obradom przysłuchiwał się i brał udział w dyskusyi marszałek powiatowy poseł hr. Rey.

Obrady zagał prezes Kółek rolniczych na powiat pilzneński, p. Dr. Witold Lewicki. Skreśliwszy na wstępie obraz stosunków emigracyjnych w powiecie pilzneńskim, opisał wkrótce cele i dotychczasową działalność Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego i oddał głos zaproszonemu na to zebranie dyrektorowi P. T. E., p. Okołowiczowi. Po krótkim referacie p. Okołowicza, rozwinęła się ożywiona dyskusya, w której przemawiali prof. Wrześniowski, p. Przetacznik, p. Kredyna i p. Tworek. Z dyskusyi tej wyłoniły się dwa wnioski: jeden p. Przetacznika, aby Zarząd powiatowy zadecy-

dował, które Kółka rolnicze w powiecie pilzneńskim mają utworzyć sekcyje emigracyjne, i drugi pp. Kredyny i Tworka »aby przy każdym Kółku rolniczem ustanowić sekcyję emigracyjną w celu kierowania ruchem emigracyjnym w porozumieniu z Polskiem Towarzystwem Emigracyjnem. Przeszedł — prawie jednomyślnie — ten wniosek ostatni.

W ten sposób Kółka rolnicze powiatu pilzneńskiego pierwsze w całym kraju zajmą się praktycznie sprawą emigracyi, tak niezmiernie ważną nietylko dla danej okolicy, lecz dla naszego społeczeństwa. Zarządowi powiatowemu, a zwłaszcza jego prezesowi, Drowi Witoldowi Lewickiemu należy się szczere uznanie, że palącą tę kwestyję postawił na porządku dziennym obrad zjazdu, przez co przeobraził w czyn pozyteczną myśl, kołatającą się dotychczas w sferze projektów i dyskusyj.

Nie wątpimy, że za przykładem powiatu pilzneńskiego pójdą niebawem Kółka rolnicze w innych powiatach. Tworzenie przy Kółkach tych sekcyi emigracyjnych w celu popierania działalności Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego uważamy za praktyczniejsze niż obejmowanie przez nie filji lub agentur P. T. E. Aczkolwiek bowiem władze nie odmawiają koncesyi Polskiemu Towarzystwu Emigracyjnemu na otwieranie agentur w poszczególnych miejscowościach prowincjonalnych, to jednak muszą w myśl ustawy przemysłowej wymagać, by kandydaci na kierowników tych biur posiadali rozmaite świadectwa, stwierdzające ich fachowe w tym kierunku uzdolnienie. W praktyce więc nasuwa ten warunek liczne trudności, najczęściej bowiem osoby, posiadające odpowiednie kwalifikacye moralne, żądaniem świadectwami fachowemi wykazać się nie mogą.

(J. Ok.)

Wyższa szkoła polska w Ameryce.

Wraz ze wzrastającą liczbą ludności polskiej w Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki, w »czwartej dzielnicy« Polski nader ważną stała się sprawa wyższego szkolnictwa polskiego. Z kilkumilionowej ludności polskiej znaczna liczba Polaków przestaje już być wyłącznie tylko robotnikami i farmerami, jakimi Polacy w Ameryce byli przez lat kilkadziesiąt, wspina się wyżej, wyłania z siebie warstwę wykształconą, dzieci swe coraz częściej posyła do wyższych szkół zawodowych i uniwersytetów. Naturalnie do obcych, bo anglo-amerykańskich. Zaszła więc pilna potrzeba tworzenia takich polskich zakładów, któreby dawały wykształcenie, a nie wynaradawiały.

I taką właśnie szkołę wyższą zyskali Polacy amerykańscy dzięki inicjatywie i ofiarności jednego człowieka. Jest nią świeżo, bo 1-go września powstałe »Pensylwańskie Kolegium Polskie« w Filadelfii, założone przez księdza Jana Godrycza z jego własnych funduszków, kosztem około 350,000 koron.

Kolegium pod względem organizacyi swej da się porównać z średnią szkołą w Europie. Pod tym względem jest szkołą nawskroś amerykańską. Obejmuje ono 5-letnie gimnazjum filologiczne, dwuletni uniwersytecki wydział filozoficzny z katedrą literatury i historyi polskiej, uniwersytecki wydział filologiczno-pedagogiczny, czteroletnie przygotowawcze studyum prawnicze, przygotowawcze studyum medyczne, szkołę techniczną, szkołę handlowo-przemysłową, a oprócz tego — zwykłą szkołę ludową, szkołę dla dorosłych analfabetów i uniwersytet popularny z wykładami nauk przyrodniczych, społecznych, filozoficznych oraz historyi i literatury polskiej. Jest to zatem szereg szkół, od najniższych do najwyższych, mieszczący się pod jednym dachem i pod wspólnym zarządem

Kursy poszczególne otwierane będą w miarę zgłoszeń, opłata za naukę wynosi sześć dolarów miesięcznie. Mimo, iż niektóre przedmioty wykładane będą w języku angielskim, kolegium zachowa charakter szkoły polskiej i będzie wychowywać młodzież w duchu narodowym, uwzględniając wymagania uczelni amerykańskich.

Zakład powstał w mieście, które jest najdostępniejsze dla większej części Polonii amerykańskiej, przytem liczy sama Filadelfia przeszło 60 000 Polaków, tak, iż duży zastęp uczniów zyska kolegium na miejscu.

Wspaniałomyślny fundator kolegium, który stworzył je sam jeden bez odwoływania się do ofiarności publicznej, ks. dr. Jan Godrycz jest proboszczem polskiej parafii w Shenandoah i cieszy się powszechnym szacunkiem nie tylko Polonii, lecz i kół amerykańskich.

Działalność publicznych biur pośrednictwa pracy w Galicyi.

Wydział Krajowy przedłożył Sejmowi sprawozdanie z działalności publicznych biur pośrednictwa pracy w roku 1909. Ze sprawozdania tego, obejmującego 23 biura (jedno miejskie — we Lwowie, jedno okręgowe — w Krakowie oraz 21 powiatowych) notujemy następujące daty.

Wszystkie wspomniane wyżej biura otrzymały w roku sprawozdawczym od pracodawców krajowych zgłoszeń na 13770 robotników, z czego obsadziły miejsc 7612. Zgłoszenia od pracodawców zagranicznych opiewały na 28775 robotników, robotników zaś wysłanych przez biura na te zgłoszenia było 18.682. Razem tedy miały biura miejsc wolnych 42.545, obsadziły zaś miejsc 26294; szukających pracy było 38639.

Z wysłanych zagranicę kraju robotników udało

się 5189, to jest 28 % ogółu do innych krajów austro-węgierskiej monarchii, 10368 czyli 55 % do Niemiec i 3125 do innych państw. W Niemczech największą ilość robotników bo 9980 otrzymali Prusacy. Ze wszystkich biur największy ruch miały: krakowskie i oświęcimskie. Pierwsze miało uskuteczniionych pośrednictw 5658, drugie 3138. Natomiast najmniejszą ruchliwość okazały biura: w Tłumaczu, które zapośredniczyło tylko jednego robotnika i w Drohobyczu, które dokonało 8 pośrednictw. W porównaniu z rokiem poprzednim ilość pośrednictw, uskuteczniionych przez wszystkie biura w roku 1909 zmniejszyła się o 1359. Również w stosunku do robotników zmniejszyła się skuteczność pośrednictwa biur powiatowych, bo wtedy gdy w r. 1908 na sto zgłaszających się robotników znalazło pracę 80, to w roku 1909 na 100 zgłoszeń robotników przypada załatwień 68.

Utrzymanie wszystkich 23 biur w r. 1909 kosztowało 97,776 K. 72 hal. W porównaniu z r. 1908 wzrósł ten koszt o K. 3029 i 56 hal. Na pokrycie wydatków na biura służył przede wszystkim dochód z opłat od pracodawców. W roku sprawozdawczym dochód ten wyniósł K. 76051 t. j. o K. 1692 mniej jak w roku poprzednim.

Wobec tego, że dochody własne wszystkich biur z opłat pracodawców przyniosły K. 76051, a wydatki wyniosły K. 97777, okazał się niedobór ogólny w kwocie K. 21726, większy o K. 12720 od takiegoż niedoboru w r. 1908. Wobec tego jednak, że każde biuro jest osobną jednostką administracyjną i gospodarczą że nadwyżki dochodu jednych biur nie bywają obracane na pokrycie niedoboru drugich biur, wyniósł rzeczywisty wydatek funduszy publicznych, t. j. krajowego, miejskich i powiatowego na pokrycie tego niedoboru: w r. 1908 K. 24130, w 1909 r. zaś — K. 32961. Przeciętny koszt jednego pośrednictwa

w r. 1909 wyniósł 3 K. 55 hal. t. j. o 18 hal. wyżej, jak roku poprzedniego. Najwięcej kosztowało (K. 24751) i największy niedobór (K. 4297) dało biuro krakowskie, drugim zaś z rzędu jest pod tym względem biuro w Oświęcimiu, które kosztowało K. 14051, a dało niedobór K. 786. Najmniejsze wpływy przyniosły biura w Tłumaczu (K. 2.—) i Drohobycz (9.—).

Sprawozdanie Wydziału Krajowego kończy się wezwaniem do Sejmu o uchwalenie projektu ukrajowienia biur pracy, przedłożonego w roku 1908. Reformę tych biur uważa Wydział Krajowy za sprawę równie pilną jak konieczną.

Ze statystyki immigracyjnej Stanów Zjednoczonych.

Liczba niedopuszczonych do wylądowania wychodźców wynosiła w miesiącu sierpniu 1325, natomiast w roku 1909 wynosiła liczba deportowanych tylko 522 osób. Według statystyki immigracyjnej wynosiła liczba ogólna wychodźców przybyłych w sierpniu 99.283 osób i w miesiącu tym w przeszłym roku było tylko 78.53. Liczba dopuszczonych do wylądowania wynosi w sierpniu b. r. 59.007 w przeciwstawieniu do 44.704 z roku zeszłego. Obywatele amerykańscy, którzy wrócili w tym miesiącu z Europy, dosięgli liczby 29.914, w przeciwstawieniu do 24.155 z roku przeszłego. Nadto przybyło w tym miesiącu 9037 cudzoziemców, nie dających się skwalifikować jako wychodźcy; w przeszłym roku tegoż miesiąca liczba tych przybyszów wynosiła 9185 osób.

Z powyższych danych wynika, że inspekcya na Ellis Island znacznie się zaostrzyła, wskutek czego liczba cofniętych od wylądowania tak wzrosła, a na-

stępnie, że w roku bieżącym latem więcej Amerykanów wyjeżdżało do Europy, niż kiedykolwiek przedtem.

Przybywający w sierpniu b. r. imigranci (59.007) wnieśli do kraju ogólną sumę 1.724.346 dolarów. Wiek przybyszów przedstawia się jak następuje: 47.745 było w wieku od 14—45 lat, tylko 2992 osób przekroczyło 45 lat wieku. Na czele imigrantów pod względem liczby stoją znowu Włosi 12 489 osób, po nich następują Żydzi, przeważnie rosyjscy w liczbie 8671, dalej Polacy 6801 osób. Na czwartym miejscu znajdują się t. zw. Niemcy w liczbie 4367, lecz z właściwych Niemiec było wśród nich tylko 2659. Irlandczycy 1672, Anglicy 2555, Szkoci 999 i Skandynawczycy 2540 osób.

Wśród 59.007 wychodźców było analfabetów 13.222, starszych wiekiem ponad 14 lat; i pod tym względem zajmują Włosi pierwsze miejsce — 4610 osób. Wśród Niemców było analfabetów 124, wśród Żydów 1806, Polaków 2181, Irlandczyków 18, Anglików 11, wśród Szkotów i Skandynawczyków po 2 analfabetów.

Wśród niedopuszczonych do wylądowania było 270 Włochów, 254 Żydów, 44 Niemców, 24 Irlandczyków, 24 Anglików, 7 Szkotów i 181 Greków. Większość imigrantów nie dopuszczono do wylądowania z powodu obawy, że staną się ciężarem dobroczynności publicznej. Z tej kategorii było 627; następnie 118 przybyszów przyjechało już na podstawie kontraktów otrzymanych, 289 osób cofnięto z powodu braków fizycznych, stwierdzonych przez lekarzy, a utrudniających pracę zarobkową. Nadto cofnięto 55 młodych wychodźców w wieku poniżej 16 lat, którzy odważyli się przyjechać do Ameryki do krewnych swoich, podczas gdy rodzice ich pozostali w Europie. 137 ludzi cofnięto z powodu stwierdzonej trachomy, a 7 osób cofnięto dlatego, że przyznali się do poligamii (wielonożstwa) byli to 2 Grecy i 5 Syryjczyków.

List z Brazylii.

Rio de Janeiro, w sierpniu

W pierwszych dniach lipca i sierpnia br. gościł przejazdem z Europy do Buenos-Aires i w powrotnej drodze uczony polski p. Kazimierz Stołyhwo, dyrektor sekcji antropologicznej przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie. Rodak nasz został zaszczytnie wyróżnionym przez uczonych amerykańskich zaproszeniem do wzięcia udziału w kongresie naukowym, który przy okazji wystawy odbył się w stolicy Argentyny.

Dr. Stołyhwo przedstawił na kongresie instrument antropometryczny (do mierzenia czaszek i kości ludzkich) swego pomysłu, który zyskał ogólne uznanie i zamówiony został do uniwersytetu w Buenos-Aires, La Plata, do Hawanny na wyspie Kuba, a przedtem jeszcze do uniwersytetu niemieckiego we Wrocławiu. Jest to jeden z wymownych dowodów żywotności polskiej kultury, która posuwa się wciąż naprzód, pomimo strasznych przeszkód stawianych przez wrogie siły, przypominając światu na obu półkulach, że Polska żyje.

Dr. Stołyhwo, wybierając się za ocean, pamiętał że tam są rodacy, spragnieni usłyszenia w mowie ojczyściej rzeczy rozumnych i pożytecznych, uprzedził więc listownie, że chce mieć w przejeździe przez Rio odczyt na temat: »O człowieku przedhistorycznym w Polsce«. Pomimo zmęczenia i przelotnego tylko pobytu w Rio-de-Janeiro, p. Stołyhwo wygłosił przyobiecany odczyt dnia 2 sierpnia r. b. wobec słuchaczy, którzy licznie się zebrali, dzięki temu iż właśnie w tym czasie z inicjatywy bawiącej tu p. Jadwigi Jahołkowskiej z Parany, zaczęło się tworzyć Stowarzyszenie polskie, a więc łatwiej było zgromadzić rozproszonych

rodaków. Po skończonym zajmującym, gorąco oklaskiwanym odczycie p. Jahołkowska złożyła w imieniu obecnych serdeczne podziękowanie sz. prelegentowi i wyraziła ich uczucia radości i chluby z uznania, które spotkało Dra Stołyhwo, jako Polaka na kongresie uczonych amerykańskich. Prelegent, odpowiadając, składał życzenia pomyślnego rozwoju powstającemu Towarzystwu i przyobiecał łączność duchową z jego pracami.

Wieczór 2 sierpnia pozostawił niezatarte wspomnienie wśród polskiej kolonji w Rio-de-Janeiro, a sympatyczna pełna prostoty i naturalności postać młodego uczonego głęboko utkwiała w pamięci rodaków.

Nazajutrz Dr. Stołyhwo zwiedził Wyspę Kwiatów, przyjmowany z wielką uprzejmością przez administrację, w jej gronie dwóch rodaków naszych p. p. Boka-Jabłońskiego i Jachowicza, którzy ułatwili i uprzyjemnili zarówno przejazd jak i parogodzinny pobyt sz. gościa na wyspie. Dr. Stołyhwo wysłał stąd depeszę do Ministra rolnictwa o wrażeniu dodatniem, jakie wyniósł ze zwiedzania Wyspy Kwiatów. Wreszcie zegnany z żalem przez rodaków towarzyszących mu do chwili wyjazdu, opuścił ląd amerykański, unosząc najlepsze życzenia dla siebie i pozdrowienia dla Matki-Polski.

T. Barański.

List z Argentyny.

Buenos Aires, 10 września 1910 r.

Trzy lata temu, dzięki sprzyjającym okolicznościom rozruszało się trochę życie kolonii polskiej w Buenos Aires i towarzystwo nasze zrobiło wielki krok naprzód. Trwało to czas jakiś — to jest tak długo, jak długo było dosyć ludzi czynnych i chcą-

cych zająć się pracą publiczną. Po jakimś czasie, kilku z najgorliwszych rozjechało się za pracą, i wyjazd ich odbił się mocno na losach towarzystwa. Można powiedzieć, żeśmy wpadli w letarg, a rozbudziliśmy się z niego w sposób, który pozostanie na długo w pamięci tutejszych Polaków.

Za staraniem Towarzystwa Polskiego mieliśmy w dniu 3-go września obchód Grunwaldzki; wypadł on tak świetnie, jak żaden dotąd obchód, ni zabawa polska w Buenos Aires. Przeszło 300 osób wypełniło doszczętnie salę. Ale też program był przyciągający. Obecni tu artyści Polacy przyczynili się niezmiernie do tego. Panny J. i H. Zielińskie, Paryżanki, córki Polaka, p. Dygas, który występował w tutejszej Operze, p. Milos Ruppeltdt, pianista, odegrali i odśpiewali polskie melodey, śpiewy narodowe i inne. Najpiękniejszą jednak chwilą całego wieczoru było przemówienie p. Dygasa. Po wyczerpaniu programu p. Dygas przemówił do zgromadzonych w gorących słowach, które zaczął od słów Jagiełły na polu Grunwaldzkim: »Stać murem — nie dać się!« wzywając wszystkich, by zawsze pamiętali o Ojczyźnie i przyczyniali się do jej wielkości. Owacyjnymi, długo trwającymi oklaskami podziękowali mu obecni. Bał, trwając do samego rana, zakończył ten obchód.

Nastrój, jaki panował podczas całego wieczoru, pozwala nam wróżyć, że będzie on punktem wyjścia nowej ery w życiu naszej kolonii, która pozwoli nam skutecznie rzecz, będącą dotychczas tylko marzeniem, a jest nią wybudowanie własnego domu dla towarzystwa.

W ostatnich czasach, o ile mi się zdaje, zmniejszył się trochę przyjazd Polaków do Argentyny, przynajmniej takich, co się o nich coś wie, nie jest bowiem rzeczą wcale rzadką spotkanie się przypadkowe z Polakiem, co tu już jest czasem od paru lat i ni-

kogo z rodaków nie zna. Tym, co już tu są od jakie goś czasu — i którzy przebyli ciężkie początki, jakie zazwyczaj czekają każdego przybysza, powodzi się nieźle i skarg nie słyhać i kilku już zaczęło pracować na swoją rękę.

O wielkiej wystawie, urządzonej przez rząd argentyński w Buenos Aires, wiele niema co pisać. Dla kogoś, kto widział inne, nie ma ona prawie znaczenia. Ale jak na kraj, który urządza wystawę taką po raz pierwszy, i gdzie przemysł zagraniczny ma tak zapewniony zbyt, że nie warto mu robić nakładów na wystawienie swych produktów, rezultat jest bardzo zadawalniający i można się spotkać z okazami bardzo interesującymi.

O wiele większe znaczenie mieć będzie, zdaje mi się, mająca się otworzyć za tydzień wystawa przemysłowa krajowa. Zobaczymy wtedy, co i w jakich warunkach tu już się wyrabia, a obiecują nam wiele niespodzianek.

W »Przeglądzie Emigracyjnym«, w jednej z tak interesujących korespondencyj ze Stanów Zjednoczonych wyczytałem, że tam pomimo 3 milionów Polaków, żaden z banków polskich w starym kraju niema dotychczas swej filii! A ja myślałem o filii takiej dla Argentyny! A jednak, odłożywszy na bok stronę narodową, byłby to przecież wprost świetny interes, gdyż bank polski w Buenos Aires mógłby liczyć na ogromną klientelę naszych kolonistów i wyrobników.

W biurze banku francuskiego, położonego blisko mego mieszkania, jest w liczbie urzędników pewien Żyd z Warszawy. Był on przedtem przez dłuższy czas zatrudniony w biurze banku niemieckiego, istniejącego przy tej samej ulicy (Francuzi wyciągnęli go od Niemców, ażeby przyciągnąć sobie klientelę Żydów, bo tu, gdzie ja mieszkam i gdzie są te dwa banki, to akurat centrum żydowskiej dzielnicy miasta). Ów

urzędnik niejednokrotnie ze mną o tem mówił, ile to milionów rocznie przechodzi przez sam bank niemiecki pieniędzy polskich i żydowskich, wysyłanych do Królestwa. A banki tutejsze biorą za 100 rubli coś około 10 franków drożej, niż wynosi kurs europejski.

Niedawno temu miałem w ręku gazetę żydowską, wydawaną tutaj. Jeden z dwóch tutejszych banków niemieckich miał w niej anons, zajmujący całą stronę. W anonsie tym, w trzech kolumnach, jedna część wydrukowaną była po żydowsku, druga po rosyjsku, trzecia — po polsku, — chociaż tu czcionek polskich niema. Ów polski anons niemieckiego banku umieszczony w żydowskiej gazecie, wydaje mi się najlepszym dowodem, iż na polskich pieniądzech robią się tutaj dobre bankierskie interesy

Dr. Gustaw Jasiński.

Wiadomości z Ameryki

New-York, dnia 27 września 1910

Miesiąc wrzesień to zwykle miesiąc sejmów dla Polonii amerykańskiej, to też i w tym roku mieliśmy ich sporo, a w dniu 4 i 5 września obradowały naraz aż 3 sejmy różnych organizacyj polskich w rozmaitych miastach Stanów Zjednoczonych. I tak, w mieście Carnegie, Pa. odbył się dziesiąty walny zjazd Związku Sokołów Polskich, założonego w r. 1894, a liczącego obecnie 3000 członków. Powzięto szereg rezolucyj, a między innymi Związek Sokołów uchwalił nawiązać stosunki bliższe z pobratymczymi organizacjami sokolemi w Ameryce, oraz pracować dla Ojczyzny Polski ile mu sił, ducha i serca starczy. Miejscem przyszłego Zjazdu obrano miasto Toledo, Ohio, a na prezesa powołano jednogłośnie druha Stempińskiego z Nowego Jorku.

Związek Wojsk Polskich obradował w Chicago też w dn. 4 i 5 b. m. Był to drugi sejm tej organizacji od czasu, gdy się połączyły w jeden związek dwie organizacje wojskowe, które istniały przez dłuższy czas pod nazwą Korpus II Wojsk Polskich i Związek Wojsk Polskich. Na sejmie tegorocznym Związek W. P. mógł się wykazać rozwojem, gdyż skupia obecnie 23 oddziały, które liczą przeszło 700 członków. W końcu w dniu 4 i 5 b. m. odbył się w Lorain, O. sejm delegatów »Stowarzyszenia Polaków w Ameryce«, liczącego przeszło 7.000 członków. Obrady były dosyć burzliwe zwłaszcza, gdy omawiano sprawę zmiany niektórych punktów ustawy, która to zmiana nie została przeprowadzoną. W rezolucyach swych »Stowarzyszenie Pol. w Am.« wyraża hołd Stolicy Apostolskiej, potępia gorszące i bezbożne pisma i oświadcza się z synowską uległością ku ks. biskupowi Rhodemu oraz wyraża nadzieję, że stolica Apostolska więcej jeszcze biskupów polskich zamianuje w Stanach Zjednoczonych.

Dnia 19 b. m. rozpoczął się Milwaukee, Wis. ósmy Sejm Związku Polek w Ameryce. Organizacja ta liczy 7.072 członków, istnieje już jedynasty rok i rozwija się nader pomyślnie. Majątek Związku Polek wynosi 44,370 dolarów, wliczając w to wartość domu i biblioteki.

Obrady sejmu trwały 6 dni i były, bardzo ożywione. Uchwalono, między innymi, budowę gmachu na użytek wszystkich polskich organizacji w Chicago i postanowiono mu nadać nazwę »Domu Grunwaldzkiego«. Dalej uchwalono wydawać własny niezależny organ, służący potrzebom kobiety na wychodźstwie i uchwalono rezolucję, wyrażającą pogardę gnębi cielom narodu polskiego.

O sejmie »Unii Polskiej w Ameryce«, który rozpoczął swe obrady w dn. 21 września napiszę w na-

stępnej korespondencyi, gdyż muszę przytem dać trochę wyjaśnień co do powodów rozłamu, jaki na poprzednim sejmie wyniknął w tej organizacyi.

Z powyższego widać, że nie brak nam tu w Ameryce organizacyj, ale mimo to nie skupiają one w swych szeregach wszystkich rodaków i dlatego dużo jeszcze jest między nami takich, co nie posiadają uświadczenia narodowego. Najlepszym dowodem braku uświadczenia jest niedawno przeprowadzony spis dzieci szkolnych w Chicago. Według tego spisu dzieci polskich licząc do 21 lat ma być w Chicago 94,432 i zajmują one trzecie miejsce na liście różnych narodowości. Liczba ta atoli nie jest dokładną, bo nie obejmuje dzieci Polaków, urodzonych w Ameryce oraz dzieci Polaków, którzy zamiast narodowości swej podali przy spisie zabór, z pod jakiego pochodzą. A takich, jak donoszą, było podobno bardzo wielu!

Brak też uświadczenia narodowego wśród naszych rodaków zdziałał, że przy wyborach na urzędników stanowych i miejskich, jakie się odbywały w Chicago, wielu Polaków zostało pominiętych i to nie dlatego, aby Polacy głosowali na cudzoziemców, ale ponieważ nie stawili się na wybory, lekceważąc swe obowiązki narodowe. *H. Januszewski.*

ROZMAITOŚCI.

Znów »Opatrzność«. Słynna ta agencya emigracyjna, o której czasopismo nasze musiało tak często się rozpisywać, pomimo ponownego zawieszenia jej działalności przez władze, nie tylko nadal prowadziła swą szkodliwą robotę w Krakowie, lecz otwierała nawet nowe filie na prowincyi, angażując nowych agentów wśród najgorszego gatunku hyen emigracyjnych. Zuchwałość ta wydała dla »Opatrznościowców« smutne

owoce. Oto w dniu 6-go b. m. policya krakowska przeprowadziła w lokalu biurowym »Opatrzności« niespodziewaną rewizyę, znajdując tam stosy mocno kompromitujących listów. Biuro »Opatrzności« zostało ostatecznie zamknięte, a skonfiskowany materiał dowodowy przesłano prokuratury państwa. Śledztwo przybierze prawdopodobnie wielkie rozmiary; wytoczone będzie nie tylko przeciw dyrekcji i zarządowi »Opatrzności«, której kierownikami, jak wiadomo, byli hrabia Łubiński, Markus, Krieger i M. Jerome, ale także przeciw wszystkim tajnym agentom i naganiaczom »Opatrzności«; liczba ich dochodzi, jak słychać, do 100. Tajna działalność »Opatrzności«, jak wykazuje skonfiskowany materiał, była jeszcze więcej szkodliwą i karygodną, niż przed zamknięciem Towarzystwa.

Dowiadujemy się, że powstała na gruzach »Opatrzności« nowa filantropia pod nazwą »Patria« zaczyna już rozwijać działalność, szukając zastępców na prowincyi.

Goście parańscy w Krakowie. Szereg Polaków parańskich przewinął się w zeszłym miesiącu przez Kraków, odwiedzając naszą redakcyę, w tej liczbie p. A. Siedlecki, rolnik, p. K. Bajer, były redaktor »Gazety polskiej w Brazylii«, p. Bereźnicki, kupiec i farmaceuta, p. Kwaśniewski, urzędnik Brazilian Railway Co., i p. M. Salmonowicz. Z wyjątkiem p. Bajera, który postanowił pozostać w Europie, wszyscy ci panowie wracają z powrotem do Parany, a każdy z nich zapewnia, iż kraj ten pod każdym względem doskonale nadaje się dla nowego wychodźstwa osadniczego, tamtejsze zaś rolnicze kolonie polskie mają jaknajlepsze widoki na rozkwit i pomyślne prosperowanie.

Polacy na zachodzie niemieckim. Robotnicy polscy przy wyborach starszych gwareckich na zachodzie niemieckim przeprowadzili 30 kandydatów, 29 w Westfalii, a 1 w Nadrenii. Byliby mogli przeprowadzić daleko większą ich liczbę, gdyby nie brak uświadomienia narodowego. W wyborach poprzednich Polacy wybrali tylko 8 starszych 3.489 głosami, obecnie 30 starszych 22.238 głosami. Pomimo braku karności i uświadomienia postęp jest więc znaczny. »Narodowiec« dodaje, że celem organizacyi polskiej jest zdobycie tak wielkiej liczby mandatów, aby żadna

z organizacyi niemieckich nie posiadała w okręgu górniczo-przemysłowym stanowczej przewagi i robotnicy polscy mogli odgrywać rolę jęczyczka u szali. Cel ten zdaniem pisma bohumskiego z czasem będzie można osiągnąć.

»Wiarus Polski« wyraża się o wyniku wyborów w sposób następujący:

Możemy być zadowoleni. Mamy 30 starostów naszych. Każdy z nich pobiera 540 mk. rocznej pensyi i 60 mk. na koszta biurowe. Do kieszeni ludu polskiego wraca zatem z kasy knapszaftowej 18.000 marek. To nie jest jedynym sukcesem. W najważniejszych miejscowościach załatwiać będą sprawy górników Polacy. To zwycięstwo największe.

Szykany władz pruskich. Szykany, jakim podlegają nasi robotnicy, wychodzący na zarobki do Prus, nietylko nie ustają, lecz się mnożą. Pruski minister komunikacyi polecił ograniczyć korzystanie z pracy robotników obcokrajowców przy budowie kolei, dróg, i kopaniu kanałów. Pogranicznym urzędowi pośrednictwa pracy polecono, by wydawały karty legitymacyjne robotnikom obcokrajowcom, wynajmującym się do robót ziemnych tylko w takim razie, kiedy pracodawcy przedstawia zezwolenie ministra spraw wewnętrznych na wynajęcie robotników obcokrajowców. Zezwolenie zaś takie minister wydawać ma tylko w takim razie, »jeśli w Prusach trudno będzie o ręce robocze«. W tych wypadkach, gdy bez zezwolenia ministerjum przyjęto obcokrajowców Polaków, prezesi regencji upoważnieni są do wydawania w drodze wyjątku pozwoleń, ale to dopiero po dokładnem zaznajomieniu się z wszystkimi okolicznościami sprawy, o ile nie znajdą przeszkód ku temu. W przeciwnym razie prezes powinien przedsięwziąć środki, mające na celu jaknajszybsze przerwanie umowy najmu. Można wyobrazić sobie, jakich szykan dopuszczać się będą teraz władze pruskie.

Pan dr. Leopold Caro wygłosił w dniu 14 b. m. w Towarzystwie pielęgnowania nauk społecznych w Krakowie nader zajmujący odczyt w kwestyi naszego wychodźstwa zarobkowego do Niemiec, w którym opiera się na wywodach, obszernie wyluszczonych w referacie swym na temat organizacyi rynku pracy, wygłoszonym na konferencyi specjalnej w Bu-

dapeszcie w dniach 7 i 8 września. Wychodząc z założenia, iż w Niemczech zbyt optymistycznie zapatrują się na korzyści, osiągane z pracy przez naszych wychodźców sezonowych, zaś nie doceniane bywają korzyści Niemiec z rezultatów pracy naszej armii robotniczej, co więcej, ujemnie przedstawiane jej następstwa — prostuje p. dr. Caro w odczycie swym mylnie te przekonania na podstawie obiektywnie oświetlonych faktów oraz dowodów cyfrowych. P. dr. Caro wykazuje między innymi, że z owych milionów marek, rzekomo zarabianych przez wychodźców naszych w Niemczech, pozostaje znaczna część w tym kraju, a to przez czynione tamże zakupy, część pieniędzy pozostaje nadto w formie zatrzymywanych kaucyi robotników, przy zrywaniu kontraktów. Zwrot robotników rolnych niemieckich ku przemysłowi, przypisywany napływowi tańszych robotników z Galicyi, należy również, zdaniem p. dra Caro, odnieść do właściwej przyczyny, jaką jest wyższa płaca robocza w przemyśle oraz tak uciążliwy dla robotników rolnych brak prawa koalicji. Podobnie ma się rzecz i z innymi rzekomymi szkodami, wynikającymi z przyływu obcych sił roboczych do Niemiec.

Przechodząc następnie do kwestyi, co uczynić należy celem uregulowania stosunków wychodźczych pomiędzy Austryą i Niemcami, podaje dr. Caro następujące projekty: czajnych w rozstrzyganiu sporów pomiędzy pracodawcami a robotnikami. Prócz tego projektuje dr. Caro

Przedewszystkiem założenie w Austrii centralnego państwowego urzędu pracy, którego zadaniem, analogicznie do zadań urzędów niemieckich, przyjmujących zamówienia na robotników, byłoby prowadzenie przeglądu podaży rąk roboczych w krajach austriackich, nadto badanie dokładne zapotrzebowania rąk roboczych w państwie, dążenie do ustanowienia równych warunków pracy z warunkami zagranicą i t. d. Z reform, dających się osiągnąć w drodze układów między państwowych, żąda dr. Caro zupełnego równoprawienia robotników obywateli austriackich z robotnikami niemieckimi pod względem ubezpieczenia socyalnego, dalej ustanowienia prawa ochronnego w Niemczech dla robotników zagranicznych i sezonowych, podobnego do ustawy duńskiej z 1908 roku dla polskich robotników, dopuszczenia sądów zwy-

ustanowienie austriackich stacyj granicznych, których zadaniem byłaby kontrola umów, zawieranych przez robotników, udających się na roboty, z pracodawcami, należyte objaśnienia ich treści, oraz pouczenie o prawach robotnikom przysługujących.

Organizacja rynku pracy leży bezsprzecznie w interesie obu państw, projekty w tej mierze p. dra Caro zawierają niejedną cenną wskazówkę i staną się niewątpliwie bodźcem dla dalszego badania tej tak u nas żywej kwestyi.

Żydowski zjazd emigracyjny, który niedawno obradował w Libawie (Rosya) powziął następujące uchwały: 1) zorganizować bezpłatne badanie lekarskie emigrantów i tanią pomoc lekarską; 2) część wydatków na biura emigracyjne ponoszą »miasta«, w których one się znajdują; 3) zwrócić się do komitetu paryskiego »Ica« o większe sumy na sprawy emigracyjne; »Ica« zajmie się losem emigrantów na granicy wspólnie z berlińskim »Żyd. Związkiem Pomocy« i wiedeńskim »Aliansem«.

Sekcyje emigracyjne przy Kółkach rolniczych. Pierwsza w Galicyi sekcyja emigracyjna przy Kółku rolniczym zawiązała się w Siedliskach — Bogusz, w powiecie pilzneńskim. Na zebraniu odbytem w dniu 1-go b. m. ukonstytuowała się ona, wybierając przewodniczącym p. Dra Witolda Lewickiego, sekretarzem zaś p. Wiktora Traciłowskiego. Sekcyja ta nawiązała już bliższe stosunki z Polskim Towarzystwem Emigracyjnym i dzięki inteligencji i energii swych członków niewątpliwie zdobędzie wpływ na ruch wychodźczy w swej okolicy.

Nadto z następujących miejscowości Kółka rolnicze zawiadomiły dyrekcję P. T. E. o utworzeniu sekcyj dla zajmowania się sprawami emigracyjnymi: Zwiernik, p. Pilzno, Starasól, Leżajsk, Jastrzębia, p. Ciężkowice, Strzelce wielkie p. Szczurowa, Jaszczurowa p. Brzeziny, Wola Dębowiecka ad Dębowice, Piotrowice p. Przeciszów, Roczyny p. Wadowice i Połtew, razem 11 Kółek rolniczych.

Oszust z Nowego Jorku. Konsulat austro-węgierski w Nowym Jorku doniósł tutejszym władzom, że niejaki Józef von Uberall, pochodzący z Rohatyna, założył w Nowym Jorku biuro »prawno-notarialno-

wojskowe« i że udaje się do adwokatów w monarchji austryackiej z rozmaitemi sprawami. Ponieważ ów »von« Uberall z Rohatyna jest oszustem, konsulat przestrzega przed nim adwokatów.

Pismo Polskie w Dreźnie. W Dreźnie zamierza wydawać od października r. b., p. Bolesław Londyński, polskie pismo dwutygodniowe p. t. »Sasy«, mające odzwierciedlać życie Polaków i kolonij polskich w główniejszych miastach Saksonji.

Polski ksiądz we Francyi. Z ramienia Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego wyjechał do Francyi w podróż misyjną ks. A. Ręczajski z Louvain w Belgii. Ks. Ręczajski udał się już do Nancy, skąd rozpocznie objazd okolic, w których zatrudnieni są polscy robotnicy rolni w większej liczbie. Robotnicy, którzy korzystając z podróży ks. Ręczajskiego, chcieliby wypowiedzieć się w ojczystym języku, powinni natychmiast zgłosić się do biura P. T. E. w Nancy, adresując: Agencede la Société Polonaise d'Emigration, 35, rue Stanislas, Nancy.

Ks. Prof. Dr. Górka z Tarnowa nie mógł w roku tym wyjechać do Francyi, ponieważ zajęty jest pracą naukową.

O konsulacie austro-węg. w Danii. P. T. E. wysłało podanie do c. k. Ministerstwa handlu z prośbą o utworzenie w Kopenhadze zawodowego konsulatu austro-węgierskiego dla opieki nad robotnikami, poddanymi austro-węgierskiemi. Wobec tego, iż robotnicy ci pochodzą wszyscy z Galicyi a 90% należy do narodowości polskiej (Rusinów jest w Danii bardzo mało), Polskie Towarzystwo Emigracyjne wyraziło w podaniu swem nadzieję, że mianowany konsul i jego sekretarz będą narodowości polskiej, co ułatwi im bezpośrednie porozumiewanie się z robotnikami.

Ruch pasażerski pomiędzy Europą a Ameryką przybiera w bieżącym miesiącu rozmiary niebywale. Setki podróżujących, którzy niedość wcześniej zaopatrzyli się w miejsca na statkach, muszą czekać, lub zadowolnić się miejscem na międzypokładzie. Według orzeczenia osób miarodajnych, znajduje się jeszcze do 175 podróżujących Amerykanów, bądź to w Europie — bądź też w drodze powrotnej, na morzu. O szalonym ruchu zamorskim w roku bieżącym dają w przybliżeniu pojęcie cyfry zebrane przez towarzystwa okrętowe. Z cyfr tych wynika, że w ciągu 8 miesięcy

tęgo roku przejechało przez morze 1,368,395 pasażerów: z tych pierwszą klasą: 144,831 osób, drugą klasą 247,029. Na międzypokładzie przejechało 971,525 pasażerów. Z Europy przybyło pierwszą klasą 55,898 osób, o 4,527 więcej aniżeli w roku 1909; drugą klasą przyjechało do Ameryki 159,524 pasażerów, o 31,003 więcej aniżeli w roku poprzednim, wreszcie na międzypokładzie 762,880 osób tj. o 91,697 więcej, aniżeli w roku 1909.

Zaś w tym samym czasie przyjechało do Europy pierwszą klasą 88,933 osób, o 977 osób więcej niż roku poprzedniego, drugą klasą przyjechało 97,505 osób, o 12,887 więcej aniżeli w roku 1909; wreszcie na międzypokładzie wróciło do Europy 208,645 osób, czyli o 33,066 więcej niż w roku 1909.

Z owych 762,880 wychodźców przybyłych do Ameryki na międzypokładzie — deportowano tj. nie pozwolono wylądować 14,149 osobom! — cyfra dotąd niebywała! W roku poprzednim w tym samym czasie na 664,683 wychodźców cofnięto 7,028 osób, a więc dokładnie połowę z deportowanych w roku bieżącym. Deportacya nigdzie nie przybiera takich rozmiarów, co w Nowym Yorku, nigdzie bowiem nie stosują z taką surowością ustaw imigracyjnych, co w Ellis Island. Z 14,400 zawróconych z powrotem, z samego Ellis Island było 12,000 deportowanych. Wobec spodziewanego wielkiego ruchu wychodźczego w jesieni, należy oczekiwać, że wykaz niedopuszczonych do wylądowania w końcu roku znacznie się jeszcze powiększy.

Emigracya na Syberję. »Riecz« podaje szereg cyfr, dotyczących emigracyi na Syberję, z których okazuje się, że pochód wychodźców do tej »ziemi obiecanej« znacznie się zmniejsza.

W ciągu siedmiu miesięcy roku bieżącego wye-migrowało na Syberję 316 tysięcy ludzi; w roku zeszłym, w tym samym czasie liczba wychodźców wyniosła dwa razy więcej — 623 tysiące.

Jednocześnie podwoił się procent emigracyi powrotnej. W roku ubiegłym wróciło z Syberyi 13 proc. wychodźców, w roku bieżącym 26 proc. Jedna czwarta ogółu wychodźców nie może się zaaklimatyzować na Syberyi i po przebyciu strasznych niepowodzeń i cier-

pień wraca zrujnowana do kraju. Przyczyną tego niepożądanego zjawiska są w znacznym stopniu nowe i nieraz ciężkie warunki, oraz niezaradność, niedbalstwo i inne zwykłe czynownicze grzechy urzędu przedsiębiorczego.

W urzędzie tym mają w bliskiej przyszłości nastąpić zmiany na stanowiskach kierowniczych, po których spodziewa się »Riecz« zmiany na lepsze w tej gałęzi administracyi.

Polonia w Budapeszcie, która dzieli się na kilka towarzystw, niemających z sobą łączności, może w niedalekiej przyszłości utworzyć związek polskich towarzystw. Na posiedzeniu delegatów wszystkich towarzystw polskich, jakie odbyło się w przeszłym miesiącu w Budapeszcie p. Zygmunt Czartoryski złożył sprawozdanie z udziału Polonii budapeszteńskiej w obchodzie grunwaldzkim w Krakowie i przy tej sposobności wzywał gorąco rodaków do jednoczenia się. Zaznaczył też, że znalazł się pewien Polak, który chce ofiarować pieniądze na budowę »Domu polskiego« w Budapeszcie, ale tylko pod warunkiem, że wszystkie towarzystwa żyć będą ze sobą w zgodzie i utworzą Związek polskich towarzystw. Sądzimy że Polacy w Budapeszcie usłuchają wezwania do zgody i skorzystają ze sposobności, aby pozyskać własny »Dom polski.«

Powrót z Syberyi. Temi czasy widziano na dworcu kolejowym w Kielcach, obdartego żebraka, który prawie każdego z przechodniów upraszał o jałmużnę na podróż z Kielc do Dąbrowy Górniczej.

Okazało się, że podróżnym był Jan Sobirajski, lat 52, rodem ze wsi i gminy Żłota, w powiecie półczowskim, który powraca w nędzy z Syberyi do kraju.

Oto szczegóły:

Sobierajski, człowiek zonaty i dietny, pracował czas dłuższy jako prosty robotnik w Zagłębiu Dąbrowskiem. W maju r. b. gdy zebrała się partya wychodźców z Zagłębia do Syberyi, Sobirajski z Dąbrowy Górniczej, oraz Piotrowski, Maj, Skwara, Hapień i Walosek, robotnicy z Sielca, powzięli stanowczą myśl pojechania na Syberję, co też wkrótce urzeczywistnili.

W dniu 15-ym maja pojechali sami, bo partya liczniejsza czekać na nich nie chciała.

Maj, Skwarek i Walosek puścili się w podróż z całą swoją rodziną, a Sobirajski żonę i dzieci zostawił w domu.

Gdy przybyli do Irkucka (jechali 18 dni) i zameldowali się władzy administracyjnej, naczelnik kulińskiego okręgu przesiedleńczego, umieścił ich wszystkich na ziemi lesistej nieopodal stacyi Czeremchowo pod Irkuckiem.

Każdy z nich otrzymał po pięć dziesięcin gruntu, i pieniężną zapomogę na zaprowadzenie gospodarstwa rolniczego. Wsi nie było tam wcale, same stepy i lasy, okolica bezludna. Grunta, które im dano, zajmowali dawniej Buryaci.

Osiedleńców ogarnął lęk straszny. Żony z dziećmi poczęły płakać i lamentować, ale to wszystko nic nie pomogło, bo na powrót do kraju nikt z nich nie miał pieniędzy. Otrzymawszy zapomogę rządową, na polach wśród lasów cedrowych wspólnym kosztem wybudowali barak drewniany ogólny dla siebie i swoich rodzin. Zaczęli zabierać się do gospodarstwa, które szło im ciężko do niewytrzymania.

Do warunków i klimatu syberyjskiego przyzwyczaić się im było bardzo trudno na razie, lecz powoli ze wszystkim złem godzić się musieli.

Kartofli sadzą tam bardzo mało, pszenicy i żyta ozimego nikt tam nie sieje wcale, tylko samą jarynę: pszenica, żyto, owies, jęczmień i soczewica, które przy upałach ogromnych szybko dojrzewają a nawet spalają się od słońca zupełnie.

Komary muchy i inne robactwo syberyjskie dokuczają strasznie, że wytrzymać nie podobna, to też wobec tego wszystkiego, Sobirajski stęskniony za krajem ojczystym, porzucił czempredziej Syberję i powrócił do rodziny.

Bilet który otrzymał w Irkucku do Dąbrowy Górniczej, kosztował 9 r. 15 k., przyjechawszy do Radomia, zgubił go, nie mając na dalszą podróż ani grosza.

Mówił że towarzysze jego także wrócić mają, bo dłużej w Syberji bez pieniędzy żyć nie będą mogli.

Wyrafinowane oszustwo. W okolicy Żmigrodu popełniono na tle wychodźstwa sprytnie obmyślane oszustwo, które powinno być ostrzeżeniem dla naszego ludu. Z Glinika Polskiego wywędrowali do

Ameryki Jan i Katarzyna Łopatkiewiczowie, a całe gospodarstwo warstości około 18 tysięcy kor. zostawili w rękach swych krewnych. Tymczasem po roku dowiedzieli się, że na ich gruncie gospodarują zupełnie obcy ludzie. Łopatkiewiczowa wróciła natychmiast do kraju, aby zbadać tę sprawę i tu przy jej pomocy adwokat dr. Rappaport w Żmigrodzie wpadł na trop oszustwa. Oto w hipotece wpisano za właściciela jej gruntów p. Brzękowskiego, notariusza w Dukli, na podstawie dokumentów, które oszuści sfałszowali w Ameryce. Oszuści przy pomocy krajowych pośredników zaofiarowali ten grunt p. Brzękowskiemu po cenie bardzo niskiej; ten, nie przeczuwając oszustwa, kupił grunta. W Ameryce podstawiono całkiem obcych ludzi, najęci świadkowie potwierdzili ich tożsamość z osobą Łopatkiewiczów, notaryusz w Nowym Jorku poświadczył wobec tego, że Jan i Katarzyna Łopatkiewiczowie sprzedali swoją realność p. Brzękowskiemu w Dukli, a p. Brzękowski wypłacił w Ameryce cenę kupna podstawionym oszustom. Przeprowadzeniem tej sprzedaży zajmowali się: Aleksander Borys, dom bankowy i europejska kancelarja adwokacka pod kaucją rządową 15.000,000 dolarów w Nowym Jorku. Identyczność osób poświadczył notariusz Leo Nabocoff w Nowym Jorku. Podobno adwokat dr Rappaport w Żmigrodzie odniósł się do Ameryki celem przychwycenia oszustów, a byłoby wskazaniem, by wszyscy, którzy znają te stosunki w Ameryce lub mają jaką — kolwiek wiadomość o oszukańczych pośrednikach w kraju, donieśli o tem adwokatowi Rappaportowi w Żmigrodzie lub notariuszowi Brzękowskiemu w Dukli.

Niewłaściwość. W zeszłym roku ogłosiliśmy w »Przeglądzie Emigracyjnym« korespondencya, pochodzącą od polskiego towarzystwa »Białego Orła« w mieście Rio Grande do Sul w Brazylii. Korespondencya ta zawierała skargę, iż miejscowa szkołka polska, utrzymywana przez to towarzystwo, nie może dla braku niezbędnych podręczników podjąć swemu zadaniu. Na skutek tej korespondencyi akademicka młodzież w Wiedniu zarządziła między sobą składkę i zebrane 30 koron nadesłała Polskiemu Towarzystwu Emigracyjnemu z prośbą o zakupienie i wysłanie do Rio Grande książek szkolnych. Polskie Towarzystwo

Emigracyjne dołożyło dwa razy tyle koron od siebie, książki nabyło i wysłało na własny koszt do Rio Grande.

Tymczasem z korespondencyi noszącej datę 25 sierpnia, ogłoszonej w »Polaku w Brazylii« i podpisanej przez prezesa i sekretarza Tow. »Białego Orła«, dowiadujemy się iż odbył się tam, urządzony przez to samo towarzystwo wieczorek z tańcami, z którego czysty dochód, 100 milrejsów wynoszący, wysłany został »do Europy dla ratowania kresów w naszej ukochanej ojczyźnie — Matce«.

Cenimy bardzo przywiązanie rodaków tych do kraju ojczystego i szanujemy ich intencye, ale ofiarę samą uznać musimy w tym wypadku za niewłaściwą. Bo i poco spieszą z pomocą dla szkół polskich na kresach, skoro sami zwracają się do starego kraju o pomoc dla swojej szkoły, albo też naodwrot i czemu skarżą się na brak środków na książki dla własnych dzieci, skoro stać ich na ofiarę dla polskich szkół w Europie! Warto tu pamiętać, że właściwe kresy Polski nie kończą się na Śląsku i sięgają one nawet do Brazylii, powstając wszędzie tam, gdzie istnieje polskie życie, polskie organizacje, polski lud.



TREŚĆ: Z podróży do Danii: Józ. Okołowicz. — Niepożądani: Witold Lewicki. — Marya Konopnicka. — Widoki dla wychodźstwa naszych robotników rolnych do Anglii: Józef Okołowicz. — Robotnicy polscy w Szwajcaryi. — Obchód grunwaldzki w Paranie. — Kółka rolnicze a emigracja: J. Ok. — Wyższa szkoła polska w Ameryce. — Działalność publicznych biur pośrednictwa pracy w Galicyi. — Ze statystyki immigracyjnej Stanów Zjednoczonych. — List z Brazylii: T. Barański. — List z Argentyny: Dr. Gustaw Jasiński. — Wiadomości z Ameryki: H. Januszewski. — Rozmaitości.
